Numer świąteczny.

Nr. 12. Kraków, grudzień 1911. Rok XII.



PISMO DLA WSZYSTKICH

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . .	kor. 2·00	za granicą . marek 2·00
półrocznie .	„ 1·00	pojedynczy numer 20 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 60 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II. P.

Gwiazda wschodzi!

Gwiazda wschodzi! Czy widzicie?..
Po nad chaty staje progiem...
Gwiazda jasna... złotolica.
Swoim blaskiem nas zachwyca
I myśl łączy z Bogiem.

Gwiazda wschodzi!.. Bóg się rodzi!
Ubożuchny... na sianeczku...
W chatach płoną świeczki liczne
Brzmią kolędy piosnki śliczne:
„Pokłon dajmy Dzieciąteczku!"

Gwiazda wschodzi! W wasze wioski
My z życzeniem spieszym żywo.
– Wasz czyn każdy niech Bóg wspiera...
– Niech wróg ziemi nie wydziera
— Życie przędzie nić szczęśliwą!

I.

POLSKA i JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy.)

Po śmierci Gustawa Adolfa zasiadła na tronie szwedzkim córka jego Krystyna, która z zamiłowaniem zajmowała się naukami, w szczególności zaś filozofią. Pragnąc całkowicie się im poświęcić, a nadto zamierzając przejść na łono Kościoła katolickiego, czego jako królowa protestanckich Szwedów uczynić nie mogła, złożyła d. 16. czerwca 1654. roku koronę; zamiast jednak oddać ją Janowi Kazimierzowi, mającemu największe i najbliższe prawo do królowania nad Szwedami, zrzekła się tronu na rzecz swojego ciotecznego brata, Karola Gustawa księcia nadreńskiego kraju niemieckiego, zwanego „Palatynatem dwóch mostów". Naturalnie, że król Jan Kazimierz zaprotestował przeciw temu. Rozgniewany jego protestem Karol Gustaw, pragnący prócz tego sławy wojennej, jak tylko usadowił się na tronie, postanowił wystąpić orężnie przeciw Janowi

Kazimierzowi, a temsamem i przeciw Polsce. Wystąpienie to stało się tem łatwiejszem, gdy znalazł się niestety zdrajca, który je znakomicie ułatwił. Zdrajcą tym był Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny.

Radziejowski, z urzędu swojego jeden z najpierwszych ministrów Rzeczypospolitej, człowiek pyszny i zarozumiały, podejrzywał żonę swoją, z domu Słuszkównę o niewierność małżeńską, a króla o współudział w tej niewierności, gdy zaś brat posądzonej ujął się za nią, Radziejowski porwał się na niego z bronią w ręku i wywołał tumult zbrojny w Warszawie w czasie obecności króla w tem mieście. Ponieważ jak wiemy ze sprawy Samuela Zborowskiego, dobycie broni w okręgu jednej mili od osoby króla było sprawą gardłową, sąd sejmowy skazał Radziejowskiego na wygnanie z kraju, a to tembardziej, gdy równocześnie się okazało, że miał on konszachty z Kozakami i Chmielnickim, szkodliwe dla Rzeczypospolitej. Radziejowski udał się do Szwecyi i mszcząc się za wydany na niego wyrok, ofiarował swoje usługi Karolowi Gustawowi, który je chętnie przyjął. W wykonaniu tych usług zdrajca wysłał do Polski swoich zauszników, z poleceniem wywoływania niechęci przeciw Janowi Kazimierzowi, a sam rozpisał listy do tych senatorów, których za przychylnych sobie uważał. W listach tych starał się Radziejowski przerazić ich groźnem położeniem Rzeczypospolitej i przekonać, że jedynym sposobem uchronienia jej od niebezpieczeństw jest zrzucenie z tronu Jana Kazimierza i obranie na króla polskiego Karola Gustawa, który potęgą swoją poskromi Moskali, Kozaków i Tatarów.

Listy te nie pozostały bez skutku. Wywody Radziejowskiego trafiły do przekonania niektórych senatorów niechętnych królowi Janowi Kazimierzowi, jak n. p. wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, kaliski Grudziński, hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł i inni. To też, gdy w lipcu 1655. roku wkroczył z Pomorza do Wielkopolski szwedzki generał Wittemberg na czele 17000 żołnierzy, pospolite ruszenie województw poznańskiego i kaliskiego, zgromadzone przeciw Szwedom pod Ujściem nad rzeką Notecią, zamiast uderzyć na nieprzyjaciela, wdało się z nim w układy i za namową przybyłego z Wittembergiem Radziejowskiego, a przewodem swoich wojewodów, poddało się Karolowi Gustawowi.

Haniebny ten czyn, któremu podobnego do owego czasu nie było w dziejach polskich, otworzył Szwedom wstęp do Korony, do której za Wittembergiem wkroczył sam Karol Gustaw na czele licznego wojska. Równocześnie wtargnął inny korpus szwedzki z Inflant na Litwę, a Janusz Radziwiłł zamiast stawić mu opór, zawarł umowę, mocą której również poddał się Karolowi Gustawowi, w nadziei, że dostanie za jego pomocą, część Litwy, jako udzielne i niepodległe księstwo!

Nie dziw, że wobec tych zdrad niesłychanych, elektor brandenburski, jako książę pruski, lennik i poddany Rzeczypospolitej, także połączył się przeciw niej ze Szwedem.

Straszny to był dla Polski ten rok 1655.

Szwedzi i Moskale grasowali po Litwie i Koronie, Chmielnicki Lwów obległ. Król pozbawiony wojska uszedł na Śląsk do Głogowa. Jeszcze tylko trzymał się Kraków, który zajął swoją dywizyą Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski. Ale i on, po dwumiesięcznej bohaterskiej obronie, musiał kapitulować i wydać Szwedom gród podwawelski, nie chcąc go narazić na doszczętne zniszczenie, a Rzeczpospolitą na całkowity brak obrońców, gdyż wojsko kwarciane, prowadzone przez hetmana polnego Stanisława Lanckorońskiego, pobite przez Szwedów pod Wojniczem, poddało się także Karolowi Gustawowi.

Dywizya Czarnieckiego wyszła z Krakowa z bronią w ręku, z armatami i chorągwiami; Czarniecki bowiem zawarł kapitulacyę t. j. umowę ze Szwedami, na mocy której uzy-

skał wolność odejścia ze swoim wojskiem, oraz zapewnienie bezpieczeństwa życia i mienia Krakowian; musiał się jednak zobowiązać, że stanie ze swoją dywizyą na granicy śląskiej i przez pewien czas nie będzie walczył przeciw Szwedom.

Polska zalana była najezdnikami, jakby potopem — nad potopem tym wznosił się jedynie Lwów, który zwycięsko odparł Chmielnickiego i nietknięty dotychczas Zamość, a na brzegu rozszalałych fal potopu stała, obezwładniona chwilowo, szczupła dywizya Czarnieckiego — jedyna garstka walecznych, niewzruszenie wiernych ojczyźnie, i wolności...

I zdawało się, że Rzeczpospolita utonie bez ratunku w tym potopie, przygotowanym przez haniebne zdrady... Tak się zdawało — ale miało być wcale inaczej, bo biło jeszcze pod białym habitem jednego z pokornych mnichów polskich, mężne serce, pełne gorącej miłości ojczyzny i wiary silnej, niczem niezachwianej: Serce księdza Augustyna Kordeckiego.

Klasztor Paulinów na Jasnej Górze, w Częstochowie, którego ks. Kordecki był przeorem, posiadał, jak wiele innych ówczesnych klasztorów, dość silne obwarowania. Mieścił cudami słynący obraz Matki Boskiej i ogromne skarby, składane tam, jako wota w ofierze. Szwedzi zapragnęli tych skarbów i podstąpiwszy w 17.000 żołnierzy pod Jasną Górę, żądali, ażeby klasztor przyjął ich załogę, obiecując, że uszanują wiarę, życie i skarby zakonników. Ale ksiądz Kordecki nie dał się oszukać, wiedząc dobrze jaką wartość mają podobne obietnice. Zresztą nie o same skarby i klasztor mu chodziło. On pragnął mężnym oporem przekonać naród, że Szwedzi nie są niezwyciężoną potęgą. Załoga Jasnej Góry składała się ze 160 żołnierzy klasztornych, kilkudziesięciu zakonników i paruset szlachty okolicznej, która schroniła się tu z rodzinami przed łupiestwem Szwedów. Ks. Kordecki potrafił całe swe otoczenie natchnąć nieustraszonem męstwem i śmiało stawił czoło na czele garstki obrońców takiej samej potędze szwedzkiej, przed jaką uniżyło się wielkopolskie pospolite ruszenie. Odparł zwycięsko wszystkie szturmy szwedzkie, potrafił zniszczyć ciężkie armaty sprowadzone w celu zburzenia klasztoru i zwycięskiemi wycieczkami tak znękał Szwedów, iż ze wstydem ustąpili z pod Jasnej Góry.

Wieść o cudownem oswobodzeniu Jasnej Góry, podawana z ust do ust, z niesłychaną szybkością rozbiegła się po całej Rzeczypospolitej, budząc w głęboko wierzących sercach ówczesnego społeczeństwa polskiego otuchę, nadzieję i wstyd, że tak łatwo dało się zgnębić najezdnikom. W Tyszowcach w województwie bełskiem zawiązano konfederacyę ku obronie ojczyzny i króla przeciw Szwedom. Konfederacya ta rozszerzyła się z cudowną szybkością po całym kraju. Wszędzie szlachta siadała na koń i uderzała na Szwedów. Czarniecki, któremu właśnie skończył się termin niewalczenia przeciw Szwedom, wyruszył przeciw nim w pole i zaczął ich nękać podjazdową wojną. Nawet lud rolny, niemieszający się zwykle do spraw wojennych, zaczął się ruszać. Wyszli z Kampinoskiej puszczy Kurpie, trudniący się myśliwstwem i paleniem smoły, z wirchów tatrzańskich spadli górale jak orły skalne, pod wodzą Jerzego Lubomirskiego, spiskiego starosty i zaczęli tępić najezdników...

Sprowadzono króla Jana Kazimierza ze Śląska, przez Tatry i góry Karpackie do Lwowa. Król przystąpił do konfederacyi tyszowieckiej i w dniu 2. kwietnia 1656. roku, po uroczystem nabożeństwie w lwowskiej katedrze, oddał Rzeczpospolitą w opiekę Matce Boskiej Częstochowskiej, ogłaszając ją królową Korony polskiej.

Karol Gustaw zdumiony i przerażony nagłą zmianą, jaka zaszła w usposobieniu narodu polskiego, skupił swoje wojsko i ruszył przez Jarosław i Zamość do Lwowa. Doszedł jednak tylko do Zamościa i gdy ta twierdza odpowiedziała mu ogniem działowym na propozycyę, by się poddała, znu-

żony ciągłemi napaściami dywizyi Czarnieckiego, oraz zewsząd gromadzących się powstańców, ruszył napowrót ku Prusom królewskim. Zapędzony przez Czarnieckiego w widły, jakie tworzy San z Wisłą, z trudem zaledwo z matni się wydobył. W dalszym odwrocie zaledwo uniknął niewoli, a części wojska jego zupełną klęskę zadał Czarniecki w bitwie pod Warką nad rzeką Pilicą. Na Litwie hetman Gosiewski rozbił w puch dziesięć pułków szwedzkich i dalej szczęśliwie walczył. Koronne wojsko kwarciane opuściło Szwedów i powróciło do króla. Dnia 1. lipca 1656. odebrał król Szwedom Warszawę. Wprawdzie odzyskali ją Szwedzi po trzydniowej bitwie, stoczonej pod Pragą warszawską, ale zwycięstwo to nie na wiele im się przydało. Nie pomógł im również najazd księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego, który w porozumieniu ze Szwedami wkroczył z potężnem wojskiem na Czerwoną Ruś do Polski. Rakoczy otoczony przez naszych musiał broń złożyć i wojsko swoje rozpuścić.

Z początkiem 1657. roku Szwedzi ustąpili z całej Polski, utrzymali się jeszcze tylko w Toruniu, w Prusach królewskich i książęcych, gdzie ich pobił pod Prostkami dnia 8. października hetman polny litewski Gosiewski.

Podczas walk ze Szwedami Chmielnicki zachowywał się spokojnie, a nawet, sprzykrzywszy sobie upokorzającą podległość Moskwie, powrócił na przeddnieprską Ukrainę i poddał się królowi. Tym razem dotrzymał już wierności, gdyż niedługo umarł, dnia 15. sierpnia 1657. roku. Po jego śmierci godność hetmana kozackiego otrzymał od króla Jan Wychowski, mianowany równocześnie wojewodą kijowskim.

W następnym roku 1658. zawarł z Polską przymierze król duński, uciśniony również wojną ze Szwedami. W pomoc mu wyruszył Czarniecki ze swoją dywizyą.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

(C. d. n.)

Na wolnej ziemi.

Walek wyszedł z wagonu ostatni. Skuliwszy się szedł ku miastu. Kraków!... Walek tyle słyszał o Krakowie!... Panicz kiedy przyjeżdżał na święta Bożego Narodzenia na wieś do rodziców, przywoził zwykle Walkowi kraśną wstążkę dla Magdusi, a jemu książkę do czytania. Panicz mówił, że w Krakowie drukują takie śliczne książki, bo tam drukować i czytać książek nikt nie zabrania. Opowiadał o obowiązkach każdego Polaka, mówił jak powinien gnębiony naród jednoczyć się we wspólnej pracy o wydobycie się z pod jarzma niewoli. Walek słuchał z otwartemi usty tych wszystkich opowiadań, a w sercu rosła mu wielka miłość do tej pracy, co kiedyś ma przynieść świt jasnej doli dla polskiego ludu.

Walek pracował rok cały w pocie czoła, czekając z biciem serca, świąt Bożego Narodzenia, a z nimi przyjazdu panicza. Uczył się pilnie czytać i pisać, ażeby jak panicz przyjedzie módz opowiedzieć, co z przywiezionej mu książki zrozumiał.

Rok za rokiem uchodził i panicz po długiej z Walkiem naradzie zadecydował o jego losie. „Widzisz, Walek, ty musisz jechać do miasta, musisz nauczyć się jakiego rzemiosła, zobaczyć jak ludzie pracują w mieście, jak przy tej pracy ciężkiej i mozolnej, znajdują czas jeszcze na pracę wspólną dla wszystkich, jak wiążą się w braterskie ogniwa miłości i pracy, nad nieuświadomionymi i uciśnionymi przez swoją ciemnotę współrodakami. A takich są miljony, których walka o chleb powszedni zabija, którzy prócz instynktu zaspokojenia głodu swego żołądka, nie widzą i nie czują nic! Czyż możemy marzyć, że kiedyś będziemy wolni, gdy miljony ludzi ginie w rozpuście i pijaństwie! Walek patrzył na panicza, oczyma pełnemi łez i słońca. Panicz bliższym mu stał się niż matka i ojciec, milszym niż Magdusia i rodzona chałupa. Rzucił mu się do kolan i mówił wśród łez szczęścia. „Paniczu! Matka

dała mi życie, Magda zabrała serce i przez nią pokochałem każde źdźbło trawy, każden listek z drzewa, chałupa była mi schroniskiem od wichrów i zimna! Paniczu, a przez panicza ja kocham całą polską ziemię, cały naród mój, jak siebie samego, abo zpewna i więcej... Paniczu, wszystko, będę robił tak, jak panicz mówi, że trzeba, jak Kościuszko, jak generał Dąbrowski będę walczył, bo mi coś szepce, że to Sam Chrystus, Samo Dzieciątko Boże tak chciało".

Wśród wzajemnych z paniczem uścisków Walek spłakał się jak dziecko, a skoro tylko czas było na pasterkę poszedł z ojcami i Magdusią do kościoła. Ksiądz zaintonował „Bóg się rodzi". Walkowi zdaje się, że to Dzieciątko Boże, co leży na sianku w żłobie, z całą pieczołowitością przystrojone przez organistę w błękitną bibułkę i kolorowe robione kwiatki, że ten Jezusek ulepiony z gipsu, wyciąga do niego rączki i prowadzi go wązką ścieżką mlecznej drogi księżyca gdzieś w dal! Walkowi się zdaje, że kogo on do szerokiej piersi przyciśnie, staje mu się lżej i że te łzy co z oczu nieświadomych spadają, świecą się gwiazdami na szafirze niebios. „Hej! Magduś, a będziesz ty mi dzieci nasze na Polaków chowała, pyta swojej dziewczyny? A przecie jest mu narzeczoną. Panicz mówił, że: Nim kto się węzłem małżeńskim połączy, powinien zbadać czy zdolnym się czuje dać dobry przykład dzieciom.

Dziewczyna milczy, ale tak silnie się przytuliła do jego ramienia. Walek czuje bez słów, jak Magduś go kocha i jaką będzie matką dla ich dzieci. Magduś jaki świat piękny, mówi do niej. Ona patrzy oczyma bławatkowemi w jego błyszczące źrenice i szepce, Walek ty mój serdeczny, świat piękny jest, bo i ty piękny jesteś.

Noc pełna gwary anielskiej wśród snów tęczowych minęła, całe święta śpiewali razem z Magdusią kolędy i obiecywali sobie wierność na całe życie. „Jak powrócę z miasta otworzę sobie kuźnię i będziesz kowalką Magduś". „Z tobą będę zawsze i wszystko mi będzie słodkie co ty mi zapracujesz" odparła.

W Kielcach majster zadowolony był z Walka, za przykład go wszystkim stawiał, a Walek w dzień pracował, wieczorem słuchał odczytów i chodził na zebrania. W rok złapał go szpicel z zabronionemi przez Moskali książkami.

Walka zabrano do więzienia i po dwuletnim w nim trzymaniu wywieziono na Sybir.

Poczucie prawdy rozbrajało go ze skrupułów jakie czynił sobie, że za ideę powinien cierpieć! Nie, tam u Jakutów tracić swój młody wiek w nędzy i upodleniu wśród dzikich i obcych ludzi! Nie! niepodobna. Do Krakowa trzeba uciekać; panicz mówił: że jak komu uda się zemknąć, to niech w Krakowie szuka oparcia i pomocy...

Więc idzie Walek skulony, głodny i zziębnięty ku miastu. W duszy lęk, a w uszach jeszcze szum gwaru skazańców, brzęk kajdan, głośne przekleństwa żandarmów!...

A mimo bolu co gnębi Walka serce już od dawna, od chwili osadzenia go w twierdzy, z piersi mu płynie do niebios modlitwa dziękczynna. Boże dzięki Ci, Ojcze nasz, że jestem w sam dzień Wigilii Bożego Narodzenia w Krakowie, na wolnej ziemi u swoich braci! Idzie Walek ulicami szerokiemi i wązkiemi, w oknach wszędzie błyszczą światła i cisza rozległa po ulicach, jakby anioł otulił je swemi skrzydłami bezpieczeństwa. Tam znów bielą się planty okryte całe bielutkim śniegiem.

Walek głodny zmęczony siada na ławeczce w bramie jakiegoś domu i ukrywszy twarz w dłoniach, pogrąża się w cichą a gorzką zadumę.

Pomknęły myśli do lepszych czasów; widzi Walek w wyobraźni dwór oświetlony i widzi samego siebie, na chrupiącej śniegiem ścieżce podjazdu, jak zmierza, chcąc się przywitać z paniczem. Naraz ścisnęło się serce i widzi Walek Magdę jak siedzi w

kącie izby i płacze. Na kolanach Magdusi lśni kraśna wstążka, podarunek z przed trzech lat od panicza. Krakowska wstążka jak pasmo rubinowej krwi, a listki zielone niby nadzieja! O czyż jeszcze w takiej chwili można mieć nadzieję...

Pani Zofia wraca z miasta i niesie resztę świątecznych zakupów na wigilję.

Walek ostatnie chyba westchnienie oddałby niebiosom, ostatnie wspomnienie rodzinnej chałupie, gdyby nie nadeszła akurat pani Zofia. Dotykając ramienia nieznajomego, pani Zofia pyta: A pan czemu tu siedzi?

Otworzył oczy i patrząc obłędnie, mówi cichym drżącym głosem: „Uciekłem z Syberyi i chciałem umrzeć na wolnej ziemi.

Jezus Marya, przecież pan tu zmarznie! proszę do nas na Wigilję i nie czekając odpowiedzi, ujmuje Walka pod ramię i prowadzi za sobą.

Zośka, a ty skąd Walka wzięłaś?

Paniczu! Pani mię wzięła z pod bramy, dziś przyjechałem do Krakowa, paniczu!...

Z oczu pana Zygmunta trysnęły łzy, pochwycił Walka w objęcia i tak długo zostali...

U sąsiadów ktoś gra na fortepianie „W żłobie leży..."

H. M.

Skłonność — dziedziczność.

Usposobienie przyrodzone a skłonność, to dwie rzeczy odrębne. Usposobienie każdy z nas ma swoje własne, do swej osoby się odnoszące. Bystra matka odrazu tę odrębność, tę właściwość w dziecku dopatrzy, bo i wśród jej rodzonych różnorakie są usposobienia, jak różnorakie na łące kwitną zioła; ale trud zadać sobie musi, bo usposobienia czyli temperamenty nie zawsze są wyraźne. Zbadać więc taką naturę dziecka nie jest wcale łatwo, tem więcej, że wśród matek wiele jest zaślepionych, które wad dziecka nie mogą dojrzeć dla tego, iż to dziecko jest jej rodzonem — u dzieci innych matek, błędy te dostrzedz umieją.

Więc przedewszystkiem patrzmy, jak się nasze dzieci bawią, bo wśród zabawy najlepiej odróżnimy usposobienia żywe od spokojnych, poznamy też ich skłonności umysłowe, bo na swobodzie dziecko robi nie to, co mu inni poddają, tylko czyni to właśnie do czego samo z siebie ma skłonność czyli upodobanie.

Chłopiec, który za węgiel lub kredę uchwyci, zawsze ma skłonność do rysunku lub malarstwa — który mosty i drogi buduje, może zostać inżynierem, kto w konie się bawi, chciałby „furmanić". Dziewczynka, lalki leczyć lubiąca, może zostać pielęgniarką lub siostrą miłosierdzia — która do książki ucieka, ma dane na nauczycielkę, która lalki ubiera, może zostać krawczynią lub bieliźniarką.

Więc uszanujmy to odrębne usposobienie dzieci, poprawiajmy i tępmy tylko to, co w nich jest istotnie złego.

A jak często patrzymy na matki niesprawiedliwe! Jak to one pieszczą dzieci zdolniejsze, dzieci lepiej od Boga umysłowo czy cieleśnie uposażone! Jak to na każdym kroku wysuwają i chwalą ładniejszą buzię dziewczynki czy chłopca. Żeby się tak namyśliły, co się tam dzieje w tej duszyczce takiego odpychanego czy pomijanego brata czy siostry, toby tego ciężkiego grzechu nie popełniały. Nieraz w ukryciu dusza taka się po cichu buntuje i na złe obraca.

Dziedziczą dzieci po rodzicach osobliwie własności fizyczne, jak chód, postawę, barwę oczu i włosów, dźwięk głosu, a często i pewne dolegliwości i choroby, i to nie tylko po ojcach, ale i po dziadach, a nawet pradziadach. To nam znane. Ale tak samo i duchowe uzdolnienie od rodziców w spadku otrzymujemy. Skłonność ta tkwi w nas i rozwija się w miarę wpływu, przykładu

lub układu życia. Jakże to często mówimy: Ono ma to z ojca! To wykapana matka! To istna babka! To samo robił dziadek. Kubek w kubek!

A że dziecko w rodziców „się wdaje", o tem świadczą niezliczone u nas przysłowia starodawne: „Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn". „Niedaleko pada jabłko od jabłoni" i moc innych im podobnych.

Więc ci rodzice, którzy swoją własną naturę i skłonności dobrze poznali, będą lepiej umieli w dzieciach swych te same tępić wady, a pomnażać cnoty.

Przeważa jednak w dziecku zwykle natura matki, która dziecko wynosiła i jeszcze przed jego przyjściem na świat umysł i usposobienie bezwiednie urobiła. Jak przyszłe matki chronimy od cielesnego uszkodzenia, od przeciążenia pracą nadmierną, tak samo i duszę i usposobienie dziecka zawczasu matka od złego ma zachowywać.

Dziecko po matce odziedziczyć ma też i siłę duchową, zamiłowanie piękna w przyrodzie przez czytanie rzeczy uszlachetniających, przez przezwyciężanie namiętności i pokonywanie siebie samej. Umysł przyszłej matki zwrócony być winien ku wszystkiemu, co piękne i dobre, więc ku Bogu, od którego ona część mocy twórczej otrzymuje.

Jakże to często czytamy i słyszymy, że ten a ten człowiek znakomity, ta Święta czy ten Święty zdziałali tyle dobrego, niezwykłego byli ducha, bo już przed urodzeniem matka Bogu dziecię ofiarowała!

A czyż o św. Stanisławie Szczepanowskim tego samego podanie nie niesie?

Pewnik to niezbity, iż „jaka mać taka nać".

Usposobienie i szczęście dzieci od rodziców, głównie od matki zależy.

Więc nie bądźmy dla własnych dzieci macochami!

Umiejmy je wychować należycie dla Boga i Ojczyzny.

Z daleka i z blizka.

Jak w przyrodzie naprzemian bywają dnie spokojne i ciche, to znów burzliwe, pełne wietrznych podmuchów i niepokoju, a nawet huku grzmotów i trzasku piorunów, tak i wśród społeczeństw ludzkich zdarzają się raz czasy upływające spokojnie, bez nadzwyczajnych wydarzeń, innym razem zaś, pełne niespodziewanych wypadków, zmian nagłych i nadzwyczajnych. Od niejakiego czasu nastał okres taki we współczesnych dziejach Europy i Azyi.

W Europie ludzie ogromnie się rozmnożyli, to też im ciasno i niewygodnie, a życie staje się coraz bardziej trudnem. Nie dziw więc, że mocarstwa europejskie oglądają się za nowemi przestrzeniami dla swoich obywateli, gdzieby ich nadmiar mógł się osiedlać, bez stracenia styczności z ojczystym krajem i bez straty dla niego. W takim celu, w ubiegłym wieku zawojowała Francya na północnych wybrzeżach Afryki położony Algier, a teraz sięgnęła po graniczące z nim od zachodu Maroko, korzystając z niezgód i nieporozumień panujących wśród plemion arabskich, kraj ten zamieszkujących. Zamiary Francyi opanowania Maroka bardzo się nie podobały Niemcom, które tak się zamiarom tym sprzeciwiły, iż zdawało się, że przyjdzie z tego powodu do wojny francusko-niemieckiej, a to tembardziej, gdy Francya nie zapomniała o Alzacyi i Lotaryngii, które jej Niemcy wydarły w roku 1871., po długiej i krwawej wojnie. Obecnie jednak prowadzenie wojny jest bardzo trudne i niezmiernie kosztowne z powodu najnowszych, śmiercionośnych wynalazków. To też nie miały szczerej ochoty do zbrojnych zapasów: ani Francya, której obywatele wygrzywający się w cieple wielkiego dobrobytu, obawiają się wojny, ani Niemcy, powtarzający butnie, że nie boją się nikogo prócz Boga, a udowadniające postępowaniem swojem nieustannie, że one właśnie nie boją się Boga,

ale drżą przed narodem polskim. Gdy po żadnej stronie nie było wojennego animuszu, spór o Maroko skończył się układami, wskutek których Cesarstwo niemieckie, w zamian za odstąpienie mu znacznego obszaru kraju, posiadanego w środkowej Afryce przez Francyę, uznało zwierzchnictwo jej nad Marokiem i zrzekło się wszelkich pretensyi do tego kraju. Kto większą korzyść w układzie tym odniósł? Niemcy, czy Francya? To pytanie, o którem wiele możnaby rozprawiać — na razie wyzyskała spór o Maroko Italia, czyli królestwo włoskie, którego rząd korzystając z jednej strony ze zajęcia się mocarstw europejskich sprawą marokańską, z drugiej zaś z tej okoliczności, że Turcya ma bardzo mało okrętów wojennych, wysłał wojsko włoskie na opanowanie Trypolisu, kraju, należącego do Turcyi, a położonego podobnie, jak Maroko i Algier, na północnych brzegach Afryki, ale wysuniętego więcej ku wschodowi. Ponieważ w Trypolisie było bardzo mało wojska tureckiego, a Turcya, dla braku okrętów wojennych, nie mogła mu posłać posiłków zdawało się, że Włosi z łatwością opanują Trypolis. Jakoż pod ochroną potężnych armat okrętów włoskich, łatwo im się udało zająć kilka miast nadbrzeżnych; na tem jednak skończyły się ich sukcesy wojenne, wojsko tureckie bowiem chociaż nieliczne, ale waleczne, wsparte przez zamieszkujących Trypolis Arabów, nie puściło Włochów do wnętrza kraju, ale obległo ich w zajętych miastach, dokoła których toczą się obecnie zacięte boje.

We wschodniej Azyi zaszły także w ostatnich czasach niezwykłe wypadki.

Naród chiński, który zdawał się całkiem zacofanym i niezdolnym do żadnych śmielszych czynów, który ulegał z pokorą obcej dynastyi mandżurskiej, panującej nad Chinami, zbudził się nagle, zapragnął wolności i upomniał się o nią z orężem w ręku i to upomniał się tak skutecznie, iż zdaje się, że dynastya mandżurska będzie musiała ustąpić, a Chiny zmienią się w rzeczpospolitą, na kształt Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki.

Gdyby się tak stało, to w ciekawem położeniu znalazłaby się Moskwa, w której obecnie, mimo istnienia Dumy, t. j. moskiewskiego parlamentu, panuje większe niż kiedykolwiek zacofanie, służalstwo i zaciekła nienawiść przeciw ujarzmionym przez Moskwę narodom, a szczególnie przeciw Polsce, która jest przeciwieństwem barbarzyństwa i niewolnictwa moskiewskiego tak, jak światło jest przeciwieństwem ciemności; to też w dzielnicach polskich pod Moskalem panuje wciąż nieznośny ucisk i wre cicha nieustanna przeciw niemu walka. Nie lepiej dzieje się w zaborze pruskim, gdzie obok codziennej walki przeciw niemczyźnie, rozpocznie się wnet walka wyborcza o posłów do parlamentu niemieckiego, która na szczęście zapowiada się dla nas pomyślnie i jest nadzieja, że posłowie polscy w liczniejszej liczbie wejdą tym razem do parlamentu w Berlinie, niż to dotychczas bywało.

Parlament austryacki w Wiedniu, do którego należą nasi posłowie z austryackiego zaboru, nie może dojść do ładu z powodu nieustającego sporu pomiędzy Niemcami, a Czechami, którzy w Czechach, jako w rodzinnym swoim kraju słusznie żądają pierwszeństwa przed Niemcami, a do czego Niemcy nie chcą dopuścić, zapominając, że są w Czechach przybyszami i gośćmi, a nie gospodarzami. Wskutek tych sporów czesko-niemieckich żadne ministerstwo nie może dłuższy czas urzędować. Świeżo powstało nowe pod przewodnictwem hr. Stuergkha, w którem zarząd spraw rolniczych objął Czech dr Braf, a dwóch Polaków zostało ministrami: Zaleski, dotychczasowy minister dla Galicyi, objął zarząd spraw skarbowych, jego miejsce zaś, jako ministra dla Galicyi, zajął poseł Długosz, członek stronnictwa ludowego.

W tym czasie także, wobec mających nastąpić w Sejmie naszym obrad nad zmianą

ustawy wyborczej i rozszerzeniem jej na wszystkie warstwy ludności, bez względu na opłacane podatki, wyłoniła się potrzeba porozumienia z Rusinami, a właściwie z ich przewódcami. Nie wiadomo jednak, czy porozumienie to przyjdzie do skutku, przewódcy ruscy bowiem nie rozumieją tego, że Rusini tylko w zgodzie i jedności z Polakami mogą rozwijać swój język i literaturę, oraz dążyć do urzeczywistnienia swoich ideałów, którym idea, t. j. najwyższe dążenie Polski, polegające na równości wolności i braterstwie nigdy się nie sprzeciwiała i niesprzeciwia.

Zaślepienie przewódców tych jest tak wielkie, iż jedni z nich szukają oparcia u Moskali, największych wrogów Rusi i Ukrainy, inni u Prusaków, którzy radziby Rusinów użyć za narzędzie przeciw Polakom, w celu ich osłabienia i przysporzenia im kłopotów. Biedny ten lud ruski, stojący tuż przy skarbach wiedzy i kultury polskiej, z których mógłby czerpać do woli, a w czem mu przeszkadzają jego właśni prowodyrzy, kierowani bądź osobistym interesem, bądź brakiem zmysłu politycznego i szerszych na sprawy publiczne poglądów.

Ostap.

Wiec w sprawie Chełmskiej.

Jarosław. Dziś, w niedzielę, odbył się tu w sali „Gwiazdy", którą tłumy publiczności szczelnie zapełniły, wiec w sprawie chełmskiej, zwołany przez polskie stronnictwo postępowe. Wiec zagaił adwokat dr Jonas, który w przemówieniu swojem wskazał na wielkie znaczenie tej sprawy dla narodu polskiego i na konieczność zaapelowania z jej powodu do rządów państw, które w traktacie wiedeńskim poręczyły nietykalność granic Królestwa.

Następnie wybrano biuro wiecu, a mianowicie prezesami dyrektora gazowni p. Matzkyego i prezesa „Gwiazdy" p. Malinowskiego, sekretarzami zaś pp. prof. Kaniewskiego i Weigla, poczem zabrał głos redaktor Laskownicki ze Lwowa, który w obszernym referacie, przerywanym często oklaskami, wyjaśnił sprawę Chełmszczyzny i konieczność protestu przeciwko oderwaniu tej ziemi od Królestwa.

Mowca przedłożył w końcu wiecowi kilka rezolucyi, tej mniej więcej treści:

Obywatele, zgromadzeni na wiecu w Jarosławiu, uznając duchową jedność narodu polskiego, nienaruszalną przez żadne rozbiory, protestują w obliczu całego cywilizowanego świata przeciw nowemu gwałtowi, dokonanemu na żywem ciele Polski przez oderwanie ziemi Chełmskiej od Królestwa, stanowiącego w myśl traktatów międzynarodowych zamkniętą w sobie i bez zgody państw europejskich nierozerwalną jednostkę prawno-polityczną.

Zgromadzeni wzywają polską reprezentacyę w Wiedniu, ażeby dołożyła starań i użyła wszelkich wpływów, by zniewolić dyplomacyę europejską do przeszkodzenia temu gwałtowi, który krzywdzi naród polski, rozrywa traktaty i gwałci prawa międzynarodowe.

Zgromadzeni wyrażają nieszczęśliwym braciom w Chełmszczyźnie i na Podlasiu głęboką cześć, hołd i podziw za ich wiekowy, męczeński i bohaterski opór, stawiany barbarzyńskim zapędom rusyfikacyjnym, oraz wiarę, że i w przyszłości nic z ich duszy nie zdoła wyrwać przywiązania do ojczyzny.

Zgromadzeni wyrażają przekonanie, że obowiązkiem całej Polski jest wspierać braci w ziemi Chełmskiej, nie tylko słowem, ale i czynem w czekającej ich zapewne nowej walce.

Rezolucye te przyjęto jednogłośnie przez aklamacyę.

Następnie przemawiał jeszcze pos. Śliwiński, który wzywał ażeby poruszono kraj cały do akcyi protestowej, oraz inżynier Sikorski, zalecający pielęgnowanie haseł odrodzenia narodu.

Wiec zamknięto o godzinie 8. Między uczestnikami byli także burmistrz, p. Dietzius i poseł Rychlik.

Pomoc lekarska na wsi.

Silne są naprawdę natury wiejskich ludzi. Gdy ludzie wyższej sfery, przy lada cierpieniu, udają się po radę do prawdziwych, uczonych lekarzy, nam włościanom wystarcza rada sąsiadek — gdy oni zażywają lekarstwa, które pomódz im tylko mogą, a już nigdy nie zaszkodzą, my natomiast, lekarstwami swemi, zdrowie sobie najczęściej rujnujemy. Za przykład niech służy następujące prawdziwe zdarzenie.

Pewien starzec skarżył się na kaszel. Wnet radzili mu, ten to, tamten owo, a jeden powiada: „każcie sobie zaparzyć szaleju i pijcie po trochu, to wam zaraz przejdzie; bo choć ja nigdy tego nie próbowałem, ale jakiem był w Prusach, to radzili mi to samo Niemcy, a Niemcy, to mądry naród". Starowina nie dał sobie o tem skutecznem lekarstwie dwa razy mówić. Szuka ziela stawia garnczek na komin, gotuje i pije..., ale o dziwo, zaledwie wypił, traci przytomność i przewraca się.

Dziesiątki i setki podobnych przykładów możnaby przytoczyć, a wszystkie one mniej więcej jednakowo nam pomagają, choć nie wszystkie pochodzą od Niemców.

Weźmy choćby takie niewinne na pozór natrząchanie, czy ono przynosi nam jakąkolwiek korzyść — broń Boże! Ono jedynie zaszkodzić może. A smarowanie (co właściwie gnieceniem możnaby nazwać), czy dużo więcej warte od natrząchania? a toć to najważniejsze zabiegi, któremi zazwyczaj staramy się pomódz wszelkiego rodzaju chorym.

Trzecim środkiem do ratowania chorych, są bańki, ale i one rzadko nam na dobre wychodzą, bo przebieramy w nich miarę, stawiamy ich za dużo, w dodatku posuwamy się aż do baniek ciętych, co bez polecenia lekarza czynione być nie powinno. Ci, co nam bańki stawiają (felczer żyd, żydówka i t. p.) nie powiedzą nam tego, że baniek ciętych stawiać nie można, owszem oni radziby wszystką krew z nas wytoczyć, ale myśmy już sami powinni rozumieć, że ujmując sobie krwi, ujmujemy życia zarazem. A czy nam tak pilno do grobu? Obejrzyjmy się dookoła siebie po kraju, zobaczmy ile tam czeka na nas pracy. Nam nie skracać sobie życie, ale przedłużyć je starać się należy, a co za tem idzie: nie należy słuchać starych kumoszek i wykonywać na ślepo ich rady, prawie zawsze szkodliwe dla naszego zdrowia, ale w potrzebie udawać się do prawdziwych lekarzy, bo oni tylko znają się dokładnie na budowie ciała ludzkiego i oni tylko zaburzenia w niem powstałe zdolni są usunąć.

Lekarze mieszkają dotąd przeważnie w miastach, niektóre więc tylko wsie w pobliżu miast położone, z ich pomocy korzystać mogą, o ile rozumie się należą do światlejszych i pomoc tę cenić umieją. Powinniśmy starać się o pomoc lekarską i tak ją sobie zabezpieczyć, aby żadna wieś nie była jej pozbawiona.

Żeby dojść do tego, musimy koniecznie wyzbyć się ciemnoty, bo ona właśnie najważniejszą jest przyczyną, że na wsi trudno jest o lekarza. Ciemni, spieszymy licznie do różnych bab, znachorów i zamawiaczy, a lekarza pomijamy i w ten sposób podkopujemy byt jego materyalny, i że tak powiem zmuszamy go do opuszczenia nas, wrazie gdyby chciał z nami zamieszkać.

Mamy, prawda, tu i ówdzie, szczególnie po miasteczkach, felczerów, ale to mało. Robią oni wszystko, co wchodzi w ich zakres

wiedzy i nadto wiele z tego, czego się nie uczyli i czego im robić nie wolno, ale to tem gorzej. Smutnych następstw leczenia felczerskiego daleko szukać nie trzeba.

Nie ujmuję felczerom, jako felczerom, doktora zaś felczer chyba w bardzo małej tylko części zastąpić może.

Obok ogólnej pomocy lekarskiej, powinniśmy starać się również o specyalną pomoc dla kobiet, czyli o pomoc położniczą.

(C. d. n.).

Wdzięczność zwierząt.

Niewielu zapewne czytelników Gazety słyszało opowiadanie z czasów pogańskich o Patroklesie i jego lwie? Przytoczę je tu dla wszystkich.

Niewolnik Patrokles, uciekłszy od złego pana, schronił się do jaskini na pustyni w Afryce.

Jakiż był jego przestrach, a zarazem zdziwienie, gdy w tejże jaskini zobaczył lwa, który zamiast rzucić się na niego, jęczał boleśnie wyciągając doń zakrwawioną łapę.

Ochłonąwszy z przerażenia, niewolnik zauważył, że w łapie „króla pustyni" tkwi ostry kolec. Wyjął go więc ostrożnie, następnie ranę obmył zimną wodą, owinął kawałkiem oddartego ubrania i tak starannie opatrywał, że po niedługim czasie, lew zupełnie wyzdrowiał.

Od tej chwili, lew i niewolnik mieszkali w zgodzie w owej jaskini przez lat kilka, dzieląc się nawet łupem zwierząt, które lew porywał, a niewolnik zabijał.

Nakoniec jednak niewolnikowi życie takie się sprzykrzyło. Wrócił więc do Europy i po dłuższej tułaczce przybył do Rzymu, przekonany, że go tam nikt nie pozna.

Inaczej się jednak stało, bo jego dawny właściciel poznawszy zbiega skazał go na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Gdy jednak lew, który go miał pożreć, poznał w Patroklesie człowieka, który go wyleczył i zaczął mu nogi lizać, zwróciło to uwagę naczelnika Rzymu, który wysłuchawszy opowiadania niewolnika, wyjednał dlań u cesarza przebaczenie winy.

Tak to lew umie być wdzięcznym. A teraz zobaczmy, że tę cnotę posiada nawet buhaj.

Gospodarz z mojej parafii, Karolak, ze wsi Rembisz-Kolonii, ma dwuletniego buhajka, którego sam wyhodował i wypieścił. Otóż przed paru tygodniami, gdy Karolak był na polu sąsiada, buhaj z drugiej wsi rzucił się na niego, obalił na ziemię i depcząc racicami, trzy żebra mu połamał. Byłby go z pewnością zabił, ale szczęściem ujrzał to i usłyszał jęki swego pana ulubiony byczek Karolaka. Bez względu na to, że stary buhaj był od niego dwa razy większy, rzuca się na niego, bodzie rogami, przez to ściąga na siebie złość rozwścieczonego byka, który porzuca Karolaka, a zwraca rogi przeciwko nowemu nieprzyjacielowi. Wtem nadbiega pies Karolaka i zaczyna gryźć buhaja. I w ten sposób obydwa te poczciwe zwierzęta ocaliły od niechybnej śmierci dobrego pana swojego, bo dały czas ludziom do przybycia z pomocą.

Niechaj te przykłady wdzięczności zwierząt będą dla ich właścicieli zachętą do dobrego obchodzenia się z temi swojemi pomocnikami w gospodarstwie, bo zarówno ludzi, jak zwierzęta łatwiej się zjednywa łagodnością, niż surowością.

Ksiądz A. Brykczyński.

Budowa ciała ludzkiego.

(Ciąg dalszy).

Zastanówmy się teraz nad tem, w jaki to sposób odczuwają ludzie wszelkie dotknięcia zapomocą nerwów czuciowych, rozchodzących się w skórze, i w jaki spo-

sób nerwy ruchowe wywołują kurczenie się mięśni — to jest ruchy.

Każdy nerw czuciowy, jak o tem już była mowa, składa się z tysięcy cieniutkich niteczek nerwowych, kończących się tuż pod naskórkiem. Gdyby niteczki te badać od zakończenia ich pod naskórkiem, sięgając coraz głębiej aż do miejsca, gdzie wychodzą z mózgu lub z mlecza pacierzowego, przekonalibyśmy się, że skupiają się one w pęczki coraz grubsze, i jako dość grube sznurki wchodzą do mózgu lub mlecza pacierzowego. Ale chociaż skupione w pasma, pojedyncze niteczki nie zlewają się z sobą, tylko razem, jedna przy drugiej, idą do mózgu całem pasmem.

Jeżeli końcem igły lub szpilki dotkniemy skóry, naprzykład, na nodze, to z pewnością naciśniemy kilka niteczek nerwu czuciowego, znajdujących się pod naskórkiem. Ucisk podrażni je, a podrażnienie to natychmiast po niteczkach przeniesie się do mózgu, który zapomocą nerwu czuciowego odczuje to dotknięcie skóry ostrzem igły.

Nerwy ruchowe również składają się z włókien zaczynających się w mózgu, a kończących się w mięśniach. Gdy chcemy wykonać jakiś ruch, wówczas w mózgu budzi się wola, postanowienie, że ruch ten wykonamy. Postanowienie to wywołuje w nerwie ruchowym siłę, która zmusza mięsień do skurczenia się i wykonania żądanego ruchu.

Najczęściej tak bywa, że dotknięcie pobudza nas do wykonania zaraz potem jakiegoś ruchu. Oto, naprzykład włosy rozwiane musnęły nam czoło. Podrażnienie wywołane tem muśnięciem przeszło po nerwach czucia do mózgu i obudziło chęć przekonania się, czy to musnęły czoło włosy, czy może mucha? Powstała wola i wnet po nerwie ruchowym spłynął do mięśni ręki rozkaz, żeby się skurczyły. Mięśnie się skurczyły i ręka podniosła się do czoła, żeby zbadać, skąd pochodziło muśnięcie. Ruchy były tu wykonane z wiedzą człowieka, i dlatego nazwać je można ruchami świadomemi. Często jednak wykonywają ludzie ruchy, nie namyślając się nad niemi, nie wiedząc z góry, że je wykonają; są to ruchy bezwiedne. Gdy człowiek w przestrachu cofnie się na bok lub skoczy, to jest to ruch bezwiedny.

Niektóre ruchy bezwiedne są mimowolne; – naprzykład człowiek mimowoli marszczy czoło, mruga powiekami i t. p. Inne znów ruchy były początkowo świadome przez ciągłe jednak powtarzanie stały się bezwiednemi; naprzykład ruchy człowieka uczącego się pisać, lub dziecka zaczynającego chodzić, wymagają z początku namysłu, są świadome, z czasem jednak stają się bezwiednemi. Uczeni przekonali się, że ruchy bezwiedne zachodzą bez udziału mózgu; tu nerw czuciowy przenosi uczucie podrażnienia do mlecza pacierzowego i nerw czuciowy ztąd odbiera nakaz skurczenia odpowiedniego mięśnia.

Każdy ruch wykonany przez nas, czy to świadomy, czy bezwiedny, widoczny jest dla tych, co nas otaczają, gdyż odbywa się na widoku, zewnątrz naszego ciała. Ruchy takie są zewnętrzne. Ale oprócz ruchów zewnętrznych, odbywa się też wiele ruchów wewnątrz ciała, jak naprzykład ciągłe kurczenie się i rozszerzanie się serca, co sprawia, że ono ciągle miarowo bije nam w piersiach. Jest to mimowolny ruch serca.

E Z.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żart.

Na odchodnem.

— Kasiu! Ja wrócę dziś późno wieczorem do domu!... Sprzątnij zawczasu lichtarz z przed łóżka pani i schowaj dobrze pogrzebacz...

Wesoła ludowa kolęda.

Hej nam hej! Hej nam hej!
Pasterzęta niebożęta,
Z fujarkami, z piszczałkami. Hej nam hej!
Trzody swoje opuszczają,
Do Betleem pospieszają. Hej nam i t. d.
Walek w dudy koło budy,
Stach na rogu chwała Bogu. Hej nam i t. d.
Zaczynają grać wesoło,
Pląsają po szopie w koło. Hej nam i t. d.
Matys stary gra bez miary,
Skrzypce stroi, ledwie stoi. Hej nam i t. d.
A Maciek na drugiej stronie,
Poczyna grać na puzonie. Hej nam i t. d.
A ty mały graj w cymbały,
A Ambroży spędzaj kozy. Hej nam i t. d.
Jan Grębownik gra na flecie,
Nic do rzeczy na nim plecie. Hej nam i t. d.
Tomka tuba nieco duma,
Frąś na trąbie jakby rąbie. Hej nam i t. d.
Marek dzierżąc w ręku prosię,
Przygrywa na krzywonosie. Hej nam i t. d.
Michał pije, w kotły bije,
Klimek płacze, Fedko skacze. Hej nam i t. d.
Jasiek z Antkiem w jednej parze,
Zaczyna grać na fujarze. Hej nam i t. d.
Wojtek z budy bieży z dudy
A mój Łuka bębna szuka. Hej nam i t. d.
Andrys z Jackiem na wioli,
Smyczkiem sobie wąsy goli. Hej nam i t. d.
Józef chwali, grajcie dalej,
Nuż Bandura rżnij mazura. Hej nam i t. d.
Grześko gra na pozytywie,
Antek słucha tego chciwie. Hej nam i t. d.
Kasper z Jackiem, Sobek z Wackiem,
Stach do brony wiąże strony. Hej nam i t. d.
Hryć, skowronek niby młody,
Podlatuje w takie gody. Hej nam i t. d.
Jak słowika głos Ludwika,
Jędruś krzyczy jak wół ryczy. Hej nam i t. d.
Coraz więcej ich przybywa,
Dominik rogu dobywa. Hej nam i t. d.
Kładł do gęby wybił zęby,
Gdy śpiewali, szepleniali. Hej nam i t. d.
Skrupulaci wraz skakali,
Brzmiącej arfy gdy słuchali. Hej nam i t. d.
Po omacku wino w garczku,
Popijają i hasają. Hej nam i t. d.
Wszyscy razem wyskoczyli,
Pełną szopę nakurzyli. Hej nam i t. d.
Choć tabaki nieboraki,
Nie wąchali, a kichali. Hej nam i t. d.
Nie każdy się Panu kłaniał,
Bo ich Józef powyganiał. Hej nam i t. d.
Spać, spać chłopy pójdźcie z szopy,
Dość już tego wesołego...

ROZMAITOŚCI.

Zapadające się miasto. *Inowrocław* (Hohensalza). „Kujawischer Bote“ donosi, że przed południem na ulicy Oliwer w oddaleniu 150 metrów od nowego kościoła Maryackiego, którego portal północny zapadł się w Wielki Piątek 1908 r., zapadła się połowa domu. Także i w tym wypadku gruzy domu znikły pod ziemią, jak niemniej ruchomości. Mieszkańcy zdołali się uratować. Policya i straż ogniowa otoczyła miejsce wypadku.

Żona-przyjaciel. Polacy słyną do dziś z wielkiej grzeczności względem kobiet. Stąd to, zapewne, nazwano Polaków Francuzami północy, Francuzi bowiem uchodzą za najgrzeczniejszych ludzi. Nie inaczej było i w czasach dawnych.

Stanowisko kobiet w Polsce było w całem tego słowa znaczeniu dostojne, a wpływ ich wielki, często nawet przemożny. Zwłaszcza żonę, matkę, matronę polską, otaczano zawsze

czcią najgłębszą. Przebija się to nawet z tytułów, nazwisk, które im dawano.

U wszystkich pisarzy, poetów naszych spotykamy się z pięknymi tytułami, nadawanymi polskim niewiastom. Rej i Kochanowski, nasi poeci, nie mówią o żonach inaczej, jak tylko, że żona to „klejnot drogi“, żona to „miły i wdzięczny, a mężowi równy towarzysz“, żona „ozdoba mężowi“, żona „głowy korona“. Że te tytuły były powszechnie w użyciu, że nie były blagą pisarską, ale z życia codziennego wzięte, przekonują nas różne pamiętniki, akta sądowe, zapisy, testamenty, listy poufne, które się dotąd przechowały, a w których także same spotykamy żon tytułowanie.

Najmilszy zaś tytuł, dawany żonom przez mężów – była nazwa „przyjaciel“. Czytamy, że Janusz Radziwiłł, prosząc króla o pomoc w otrzymaniu ręki panny Potockiej, tak pisał do niego: „Tu nie chodzi o urząd, ani o żadne dostojeństwo, ale o wiecznego przyjaciela“. Jerzy Ossoliński, starając się o Daniłowiczównę, prosił o „żonę-przyjaciela“, jako najdroższy skarb i największe po łasce Boga „błogosławieństwo“. Franciszek Sapieha w testamencie swoim z roku 1663 żegna: „najmilszego po Panu Bogu przyjaciela, małżonkę Annę z Lubomirskich“, Albrecht Radziwiłł zrzeka się ręki wojewodzianki sandomierskiej na rzecz swego synowca i powiada, że odstępuje mu „od Boga naznaczonego przyjaciela“.

Był to rzeczywiście tytuł najpiękniejszy, najtrwalszy, bo nie zawisły ani od bogactwa, ani od wdzięków młodości. Choć tych nie było, albo przeminęły, został jednak — przyjaciel! Oby i dziś tak było!

Środki niszczące zarazki. Do środków, niszczących zarazki chorobotwórcze należą: ogień, para, woda i różne gazy trujące. Nie wszystkie jednakże dadzą się wszędzie użyć i zastosować do każdego przedmiotu, a tem mniej do osób.

Najprzystępniejszym środkiem dezinfekcyjnym jest wapno i karbol. Wapno zwykłe (gaszone) rozpuszczone w wodzie tak, aby stanowiło w niej pięć procent, czyli na sto litrów wody pięć litrów wapna — jest znakomitym środkiem dezinfekcyjnym, a do tego bardzo tanim. Gdy więc chodzi o dezinfekcyę ścian, podłóg, sufitów, najlepiej użyć bielenia. Również gdy chodzi o wygubienie zarazków w odchodach i wymiocinach ludzi chorych, zaleca się polewanie ich takim wapnem. A trzeba pamiętać, że właśnie choroby i wymiociny ludzi, dotkniętych jakąbądź chorobą zaraźliwą, są najniebezpieczniejsze, gdyż najwięcej mają w sobie zarazków.

Kwas karbolowy wyrabia się ze smoły węgla kamiennego przy bardzo wielkiem gorącu. Jest to silna trucizna. Pali, niszczy wszystko, dlatego używając go, trzeba bardzo uważać. Zwykle w aptekach kupuje się kwas karbolowy już rozcieńczony, ale jeszcze silny i niebezpieczny do zwykłego użycia, n. p. do umycia rąk. Należy go tedy wpierw jeszcze bardziej rozcieńczyć wodą stosownie do jego siły, o czem pouczyć winien aptekarz.

W razie pojawienia się jakiej choroby zaraźliwej, np. dyfteryi, szkarlatyny, tyfusu, a tembardziej cholery, kwas karbolowy powinien być w każdym domu. Nie powinno się nic brać do ust, nie obmywszy sobie wpierw rąk w rozcieńczonym kwasie karbolowym. Tem więcej przestrzegać tego winni ci, którzy chodzą około chorych.

Szczęśliwa Islandya! W czasopiśmie „Neuland“ pisze dr. Kraut, że dotychczasowy prezydent Islandyi, Bjoern Jonszon, za którego w Islandyi przeszło nowe prawo zakazu sprzedawania alkoholu na wyspie, jest od szeregu lat abstynentem.

Od 1 stycznia 1912 roku ma prawo to stać się obowiązującem na całej wyspie (70.000 mieszkańców w kraju $1^1/_2$ razy większym od Galicyi). Zniknie wtenczas alkohol w każdej możliwej postaci, a dostać go będzie można tylko w aptece. Islandczycy, którzy dążą do coraz większej niezależności od Danii, spowodowali dlatego zmianę w mi-

nisterstwie. Lecz i nowy prezydent, Kristian Jónszon, jest abstynentem, jak wogóle w Islandyi dużo osobistości na wysokich stanowiskach do abstynentów należą. Wobec tego przeprowadzenie nowego prawa zabezpieczone i Islandya może być szczęśliwa.

Zapobieganie błonicy i szkarlatynie. Powoli, ale stale szerzy się świadomość skuteczności pogardzanych przez długi czas środków przyrodzonych przeciwko rozmaitym chorobom. Miło zwolennikom lecznictwa przyrodniczego zapisywać coraz częstsze stwierdzenia, iż lekarze szkolni wypowiadają uznanie takim środkom. Jedno z ostatnich stwierdzeń zapisujemy niniejszem.

Dr. Fryderyk A. Kraft zauważył i publicznie oświadczył, że spożywanie cebul i oliwy chroni od błonicy (dyfteryi) i szkarlatyny.

Dr. Kr. badał różne wypadki i stwierdził, iż w żadnej z rodzin tych, gdzie zachodziły wypadki szkarlatyny i błonicy, nie używano ani cebuli, ani oliwy.

Zwraca natomiast *Dr. Kr.* uwagę na to, iż w okolicach, gdzie używają dużo cebuli i oliwy, niema wypadków wspomnianych chorób. Wywodzi stąd, że należy dzieci przyzwyczajać do spożywania cebuli, prażonej w oliwie.

Zaleca też *Dr. Kraft* spożywanie surowej cebuli z oliwą wieczorem przed udaniem się na spoczynek. Nadmieniamy, iż zamiast oliwy używać można z dobrym skutkiem oleju lnianego, świeżo wyciśniętego.

Sposób odzwyczajenia się od palenia tytoniu. Skoro cię bierze chętka do zapalenie cygara lub papierosa, weź do ust cukierek miętowy. Palacze mocnych cygar mogą dać sobie sporządzić takie cukierki w drogueryi lub u aptekarza znacznie silniejsze. Niech sobie przytym wyobrażają, że palą prawdziwe „*Havanna*".

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kuchnia polska.

Zupa. Wśród rozlicznych potraw, z jakich się składa nasze pożywienie, nader ważną są wszelkiego rodzaju zupy. Skoro niemowlę po upływie 10—12 miesięcy zaczyna się odzwyczajać od pokarmu matki, lub mleka z buteleczki, zaczyna jeść zupę z kaszki gotowanej z mlekiem. Pokarm ten najszybciej przechodzi w krew, a zatem łączy się z sokami organizmu, gdyż trawienie zupy odbywa się daleko prędzej, niż trawienie pokarmów stałych. Zaleca się matkom, jaknajdłużej i jaknajwięcej dawać małym dzieciom zupy mleczne, zwolna tylko przyzwyczajać je do potraw gęstych, do jarzyn i kartofli, potem do chleba. O ile bowiem chleb jest pokarmem zdrowym i posilnym, o tyle dla małych dzieci jest ciężkostrawnym. Dzieci dwu i trzyletnie jedząc dużo chleba, prawie bez wyjątku zapadają na t. zw. angielską chorobę, objawiającą się w nadętym brzuszku, a cienkich, słabych i krzywych nóżkach. Angielska choroba jest głównie plagą rodzin ubogich, gdzie dzieci mało otrzymują mleka i zup mlecznych, często też jest skutkiem pewnego niedbalstwa matki, która zamiast gotować dziecku zupkę, woli je uspokoić kawałkiem chleba.

Rosół nie jest dla dzieci tak zdrowy, jak zupy mleczne, nie zawiera bowiem tyle pożywnych części, jak ogólnie sądzą.

Zupa i starszym dzieciom służy znakomicie i żałować należy, że dobry i nader hygieniczny zwyczaj jedzenia zupy rano i wieczorem, zamiast kawy i herbaty, zwyczaj praktykowany jeszcze wśród ludu wiejskiego, znika coraz więcej w rodzinach mieszczańskich. Zupa z mąki, lub kaszy, choćby z nie-

wielką ilością mleka, o wiele więcej zawiera części pożywnych, niż filiżanka kawy, lub herbaty. Kawa i herbata powinny być zupełnie wyłączone z pokarmów podawanych dzieciom, gdyż są tylko sztuczną podnietą apetytu, przyjemną i czasem przydatną osobom dorosłym, które skutkiem nadmiernej pracy, choroby lub zmartwienia, słaby mają apetyt.

U dzieci zdrowych apetyt bywa zazwyczaj równy i zawsze dobry, nie potrzeba zatem wysilać się na coraz inne potrawy, lecz karmić je zupami, ryżem, lub kaszką, kompotami z owoców i jarzynami. Mięsa dzieciom nie potrzeba dawać wiele – wystarczy mały kawałek drobno pokrajany. Nie jest to bynajmniej dla dzieci krzywdą, jeżeli mało, lub wcale mięsa nie dostają.

Często matki się skarżą, że dziecko zupy jeść nie chce. Sądzę, że w tem wina matki samej. Albo daje dziecku wiele zupy na raz, czego dzieci bardzo nie lubią, albo zanadto natarczywie nakazuje zjeść wszystko. Łatwiej dziecko nakłonić do jedzenia zupy, dając mu po trosze, potem nieznacznie coraz więcej. I tu, jak w całem wychowaniu dzieci przyzwyczajenie nader ważną odgrywa rolę. Łagodnie, ale stanowczo wymagać od dziecka tego, co mu jest zbawienne i zdrowe, nakłaniać, przyzwyczajać, przykładem zachęcać, a wtedy nie będzie matka się skarżyć, że dziecko czegoś „nie chce“.

Niektóre roboty gospodarskie przed zimą.

W czasie przedzimowym dobrze jest brać się do uprawy nowin, to jest gruntu, który był dotąd pastwiskiem, zagajnikiem, albo lasem, a który się chce zamienić na ziemię uprawną, orną. Pastwiska liche, suche, nie przynoszą rolnikowi pożytku, więc lepiej zamienić je, używając nawozów sztucznych i pognoju zielonego, na ziemię orną. Rozumie się, jeżeli pastwisko jest szczerym piaskiem lub wydmą, to się nie da przerobić na ziemię orną.

Uprawę nowiny zaczyna się w ten sposób, że najprzód rozkopuje się i równa wszelkie kępy, mrowiska i kretowiny, a krzaki się wycina i karczuje. Następnie orze się ziemię mocnym pługiem. Orkę pozostawia się na zimę w ostrej skibie, aby ziemia skruszała, a dopiero na wiosnę bronuje się pod siew owsa lub gryki czyli hreczki. W drugim roku można sadzić na nowinie ziemniaki.

W sadach teraz należy zasilić ziemię pod drzewami, szczególniej pod temi, które miały dużo owocu, lub objedzone zostały przez liszki. Do zasilania można użyć kompostu, szlamu i śmieci. Nawozy te rozściela się pod drzewami równo i potem wkopuje się je w ziemię. Pod drzewa owocowe, które już w przeszłym roku zasilone zostały nawozem, dobrze jest dać teraz przed zimą nawóz sztuczny. Pod jedno drzewko starsze, mające naprzykład lat 10 do 15-tu, można dać 3 funty kainitu i 2 funty żużli Tomasa. Sztuczne te nawozy trzeba rozsypać każdy z osobna, a następnie wkopać. Proszki te oddziaływują dobrze szczególnie w sadach, które mają ziemię lżejszą, piaszczystą.

Przypominam też, że obecnie, w czasie przedzimowym, można i trzeba w sadach regulować ziemię, przesadzać dziczki, sadzić drzewka szczepione, tępić robactwo, a stare sady odnawiać i t. p. Kto tych robót umiejętnie nie wykona, nie może spodziewać się dobrego urodzaju owoców w roku przyszłym. Szczegółowe wskazówki, co, kiedy i jak powinno się robić.

Teraz, w jesieni, można też brać się do przetrzebienia lasu. Wiadomo, że drzewa rozrastając się potrzebują coraz więcej miejsca nietylko dla swych korzeni, ale i dla gałęzi. Tam, gdzie drzewa rosną w kupie, za gęsto, powstrzymują one wzajemnie swój wzrost. Przypominam tu, że sosna, brzoza, dąb i modrzew potrzebują do rozwoju du-

żo światła. Drzewa te rosną też szybko, można powiedzieć prześcigają się i zagłuszają się wzajemnie. Świerk i jodła rosną znów w cieniu, powolnie, przerastają jednak potem wszystkie inne gatunki drzew.

Wszelki tak zwany susz powinien być w tym czasie w każdym zagajniku wycięty, chociażby dla zabezpieczenia się przed ogniem. Powinny też być wycięte wszelkie drzewa niekształtne. Trzebież taką można powtarzać co pięć lat.

Niewielu może rolników wie, że kapustę można przechować przez zimę w główkach, nie kisząc jej. Wykopuje się mianowicie teraz, w jesieni, dół piętnaście cali głęboki, a trzy łokcie szeroki, długi zaś odpowiednio do ilości kapusty, którą się chce przechować. W takim dole sadzi się świeżo wykopaną kapustę, oczyściwszy ją starannie z nadpsutych liści. Sadzi się ją rzędami tak, żeby główki nie stykały się z sobą. Następnie obrzuca się ziemią tylko korzonki. Gdy nastaną przymrozki, kapustę zasypuje się zwyczajnym piaskiem lub suchemi liśćmi. Tak przechowa się kapustę do samej wiosny. Zimą w czasie odwilży można ją wybierać na potrzeby domowe.

Przed zimą też należy ułożyć sobie sposób zimowego karmienia zwierząt domowych. Łatwo to zrobić, gdy się wie ile czego sprzątnięto z pola. Ja ułożyłem w prowadzonem przezemnie gospodarstwie taki rozkład żywienia krów; każda krowa otrzymywać będzie codzień po 40 funtów buraków (tylko cielnym krowom nie radzę ich dawać), po 10 funtów dobrego siana, po 8 funtów jarej słomy, po 2 funty plew, po półtora funta lnianego makuchu i po półtora łuta soli zwyczajnej. Spodziewam się, że krowy dawać będą po półtora garnca mleka. Gdyby która dawała mleka więcej, to otrzymywać będzie jeszcze po 3 funty otrąb pszennych. Buraki radzę dawać wraz z sieczką z jarej słomy.

Przy obliczaniu paszy trzeba pamiętać o tem, że 100 funtów ziemniaków znaczy tyle, co 50 funtów siana średniego, a 100 funtów marchwi tyle, co 25 f. siana średniego. *Ed. Tow.*

Nieco o chowie królików.

(Ciąg dalszy).

Aby pobudzić u królików lepszy apetyt, dobrze jest skrapiać od czasu do czasu karmę soloną wodą. Sztukom rozpłodowym daje się tak maciorce, jak samcowi 100 gramów owsa, lub jęczmienia (dziennie), oprócz tego 70 gramów siana i 140 gramów paszy zielonej w lecie, a w zimie tyleż głąbi kapuścianych albo buraków, marchwi, lub kartofli. Taka porcya pożywienia wystarcza dla sześciorga młodych od dwóch do trzech miesięcy — albo dla czworga starszych w wieku czterech do pięciu miesięcy.

W szóstym miesiącu życia dostają już króliki taką samą ilość pożywienia, jak stare. W czasie lenienia się królików, które przypada jeden raz w roku, przepisane porcye trzeba trochę zwiększyć i paszę częściej zadawać, aby króliki, osłabione lenieniem się — trochę wzmocnić. Siano i konicz oraz, różne chwasty w lecie zbierane i dobrze suszone, najlepiej przechowywać pod dachem, tak samo, jak młode gałązki i liście wierzbowe, dębowe, lub topolowe, których pewien zapas na zimę przygotować należy, bo króliki to bardzo lubią, jest to im do zdrowia koniecznie potrzebne i zaspakaja wrodzone usposobienie do gryzienia czegoś, w celu ścierania zębów.

Jeżeli kto postanowi sobie chować króliki tak, aby mieć z nich pożytek i dochód, powinien się postarać o jak najlepszy gatunek zwierzątek — a jest ich móstwo pięknych do wyboru n. p. **Amerykański królik baran** prawie zawsze siwy — trochę większy od naszego zająca.

Afrykański królik baran, inaczej **królik francuski**, ma albo oba słuchy (uszy) wiszące, albo jedno ucho stojące, a drugie wiszące. Maści bywa siwej. Skórki jego

dają futerko jest śliczne – zupełnie do popielic podobne. **Królik angorski, czyli jedwabisty** poszukiwany bardzo przez kupców dla skórek z długim do 3-ch cali, jedwabistym włosem. Skórki takie bywają po 6 i 8 koron płacone.

Króliki te wyczesuje się 4-ry razy do roku — co daje także włosy w wartości rocznej około 8 koron.

Królik normandzki, maści dziko-czerwonawej z uszami podniesionemi, kark ma czerwony.

Królik angielski, czyli chiński, prześliczny biały z czarnemi uszami i czarnemi nogami. Bardzo delikatny i wymaga bardzo starannego chowania.

Królik zając, inaczej leporid, czyli zajęczak, wytworzony z krzyżowania zwykłych, swojskich królików z zającem polnym dochodzi do niezwykłej wielkości i ma bardzo dobre i delikatne mięso. Maści bywa czerwonawo-sinawej, bardzo podobny do zająca.

Oprócz tych, wymienionych jest jeszcze bardzo wiele ras i odmian — ale dla początkujących hodowców najbardziej polecenia godny jest gatunek królika nazwanego francuskim — albo afrykańskim — oprócz tego królik normandzki jest także bardzo dobrą rasą do chowania.

Muszę tu nadmienić, że obchodzenie się z królikami powinno być bardzo spokojne i łagodne—aby je jaknajbardziej oswoić i przywiązać do siebie – aby do ręki przychodziły i z ręki jadły.

Łatwo w takim razie opatrzyć je, gdy trzeba — co wszystko jest utrudnione, gdy królik jest dziki i odstraszony złem obejściem.

Początkującym i nieobeznanym jeszcze z chowem królików można też radzić, aby zrazu poprzestali na chowie dwóch maciorek i jednego samca z rasy szlachetnej – a i tak doczekają się wkrótce sporej gromadki — gdyż królice mają młode prawie co miesiąca — muszę tu jednak zwrócić uwagę — że samiczkom trzeba dać w zimie choć jeden miesiąc wypoczynku — aby się bardzo nie osłabiały. — Małe króliki do trzech miesięcy życia trzyma się razem — samiczki z samcami – później się je rozłącza — samce, przeznaczone na wypas, kastruje się, t. j. czyści – a najpiękniejszy okaz zostawia się na rozpłodnika. Samca powinno się co roku zmieniać. Samicom mającym mieć młode daje się do gniazda trochę przędzy konopnej, lub lnianej — albo waty do wysłania gniazda. Oprócz tego samica wyskubuje sobie własną sierść do otulenia młodych – które rodzą się ślepe do dziewięciu dni. Po 14-stu do 16-stu dniach już zaczynają jeść potrochę to, co i maciorka, a po trzech tygodniach jedzą już wszystko. Samce niezdatne do rozpłodu — trzeba kastrować i przeznaczać na wypas tak samo samiczki stare, trzyletnie — trzeba wypasać i zabijać.

Wypasa się króliki gotowanymi ziemniakami z otrębami, dalej owsem, jęczmieniem, parzoną sieczką, młótem, sianem — dodając do tego w małych porcyach korzenie ziół i nasion jak: kminek, macierzankę, jałowiec, miętę i t. p.

Gdy dodajemy do karmy pachnących ziół, lub korzeni, nabiera mięso smaku, podobnego do dziczyzny i jest bardzo smaczne i delikatne.

Pożytek z królików jest wieloraki.

Można je sprzedawać w stanie żywym — można użytkować mięso, a skórki dobrze przysposobione są bardzo cennym materyałem do sprzedaży.

Gdy się zabija królika, robi się to w sposób taki: Lewą ręką trzyma się zwierzątko za tylne skoki wolno w powietrzu, a prawą uderza się silnie w kark. Zwierzątko ginie natychmiast. Jeśli chcemy mieć mięso na sposób dziczyzny — t. j. czerwone — nie trzeba krwi spuszczać — gdy chcemy zaś mieć mięso białe na sposób drobiu — trzeba po zabiciu królika natychmiast poderżnąć mu gardło, aby krew spłynęła — a będzie wtedy mięso białe, jak z indyka.

Ściągniętą skórkę wywraca się zaraz sierścią do środka, nadziewa się na klinowatą deszczkę — wiesza w miejscu zacienionem, przewiewnem — gdzieby nie było much — aby nie składały jajeczek, z których się lęgną robaczki.

Po wysuszeniu, jaknajprędszem i bardzo dokładnem, przechowuje się skórki w suchem miejscu ułożone, póki się ich nie pośle do białoskórnika do wyprawy.

Wszystkim gospodarzom i gospodyniom mieszkającym na wsi, lub w miejscu, gdzie żywienie królików nie przedstawiałoby wielkich kosztów — polecam jaknajgoręcej chowanie królików.

Jestto zajęcie w gospodarstwie poboczne, nie wymagające zbytniego nakładu, a przysporzyłoby dochodu gospodyni i pożytku dużego. Już sama możność dostarczania rodzinie smacznego i zdrowego mięsa — a do tego i niedrogiego — mogłaby zachęcić do chowu tych ślicznych i pożytecznych zwierzątek, a przecież oprócz mięsa dają one jeszcze i skórki — tak w handlu cenione — z których też i sobie i dzieciom można zrobić ładne i ciepłe futerka. Gdzie jest kilkoro dzieci najstarsze z nich, czy to chłopiec, czy dziewczyna — mogłoby doskonale zająć się dopilnowaniem królików.

Jestto zajęcie miłe i nieciężkie, nie wymaga dużej siły, a daje tyle pożytku i zadowolenia! Dajże Boże, aby tych kilka moich słów przydały się komu. Może zachęcona niemi jaka gospodyni, rozważy sobie wszystko i założy królikarnię — może jaki chłopiec, lub dziewczę roztropne, uprosi u Tatusiów pieniędzy na zakupienie królików i zajmie się ich chowem. Ktokolwiekby to był — jeżeli się weźmie do roboty szczerze — przyzna mi, że rada moja była dobrą i użyteczną.

W przyszłym numerze napiszę jeszcze o niektórych chorobach królików — oraz o przyrządzaniu potraw z mięsa króliczego. *Jadwiga Szegdziańska.*

(C. d. n.)

Obiady Wigilijne.

Barszcz z uszkami. — Kapusta z grzybami. — Łamańce z makiem. — Susz.

Zupa rybowa — Ryby smażone lub w sosie. — Kutia. — Susz.

Zupa grzybowa. — Kluski z makiem. — Kompot ze śliwek suszonych.

Zupa z bułek. — Fasolka na kwaśno. — Kluseczki zapiekane z serem lub makiem. — Susz — albo kompot z jablek.

Zupa z jarzyn. — Śledzie marynowane z sałatą. — Strudel. — Kompot ze suszu.

Kwasówka. — Kotlety z ziemniaków. — Kaszka królewska. — Kompot ze suszu.

Barszcz z uszkami **wigilijny**: Nastawić na smak dwie włoszczyzny, — dwie pieczone cebule — 5 deka grzybków suszonych — i kilka buraków ćwikłowych. — Gdy smak nagotowany — zalać go barszczem — wrzucić poszatkowane drobno buraczki — zaprawić rumianą zaprawką z dużej łyżki masła lub śmietaną kwaśną i mąki — zagotować — posolić. Dodać cukru do smaku. Do wazy dodać osobno ugotowane uszka z grzybków.

Uszka z grzybków do barszczu. Pół kwarty mąki pszenicznej zagnieść nie zbyt twardo z jajem i wodą. — Rozwałkować cieniutko, pokrajać małe kwadraciki z ciasta i układać farsz z grzybków, zlepiając w trójkątne chusteczki, a potem złączyć ze sobą dwa przeciwne końce — aby wyglądało jak ucho świńskie. — Przed podaniem do barszczu, zgotować na kipiącej wodzie, a gdy wypłyną włożyć do wazy.

Grzybki. Utrze się w barszczu na smak gotowany farsz z grzybków, — posiekać drobniutko — zasmażyć na maśle z cebulką i z dwoma łyżkami tartej bułki.

Kapusta z grzybami. Kilo kapusty kiszonej nastawić w kamiennym garnuszku, po odlaniu pierwszej goryczy — dać garść grzybów suszonych, poprzednio wypłukanych w ciepłej wodzie. Gdy grzyby są zupełnie miękkie, wyjąć je, poszatkować, wymieszać

z kapustą, którą zaprawić i po odcedzeniu wymieszać z łyżką rozpuszczonego masła i z uduszoną kapustą — włożyć do rondla wysmarowanego masłem i wysypanego tartą bułką — i wstawić do gorącego pieca na godzinę.

Zupa rybowa. Nastawić jak zwykle do gotowania ryb — dużo jarzyn, — cebuli wypieczonej — trochę korzeni — a nieco pieprzu, angielskiego ziela, bobkowego liścia. Gdy smak już dostatecznie ugotowany — ułożyć głowy ryb — podrobie z ryb — gotować je pod przykryciem na wolnym ogniu najwyżej pół godziny. Potem ostrożnie smak przecedzić, aby nie był mętny, zaprawić łyżką lekkiej zaprawki z pół łyżki masła i pół łyżki mąki i wrzucić drobno posiekanej zielonej pietruszki. Do tej zupy, daje się albo kaszkę w kostkę pokrajaną — albo płateczki z ciasta — poprzepnio w gorącej wodzie ugotowane.

Zupa grzybowa. Nastawić na smak włoszczyznę, cebulę i garść suchych grzybów poprzednio opłukanych – gdy się zagotują, zaprawić zupę zaprażką rumianą z łyżki masła i mąki. Grzybki drobniutko poszatkować i, zmieszać z ciastem i robić makaron lub płatki, które gdy się zupa odcedzi — zagotuje się w niej to ciasto.

Zupa z bułek. Pięć bułek pokrajać, – sparzyć dwoma litrami wody — włożyć dobrą łyżkę masła, trochę soli, zagotować razem i przetrzeć przez sito. Następnie wybić dobrze i zaciągnąć na ogniu z kwaterką śmietanki i 2 ma żółtkami.

Zupa z jarzyn. Kilka pomidorów, 10 ziemniaków, zgotować. Osobno usmażyć 2 cebule na maśle, potem je rozrzedzić wodą, przetrzeć przez sito, dodać pieprzu, posolić, zaprawić łyżką masła i łyżką mąki i trochę drobniutkiej fasoli dobrze ugotowanej — wsypać do zupy.

Kwasówka. Nastawić kwas kapusty rozpuszczonej z wodą i dać włoszczyzny jak zwykle i dużo grzybów suszonych, które ugotowane w zupie, poszatkować i wrzucić do wazy — gdy się smak zagotuje zaprawić rumianą zaprażką z łyżki masła i mąki. — Osobno ugotować dużo białej fasoli i podać razem.

Strudel z jabłkami. Pół litra mąki ładnej, ale nie sypkiej tylko zwykłej, jedno całe jajko, pół łyżki, nie więcej masła, trochę soli i tyle letniej wody, aby to zagnieść na lekkie ciasto. Ciasto musi być wolne i bardzo dobrze wyrobione przynajmniej przez 15 do 20 minut.

Następnie można je bić o stolnicę dopóki się na cieście nie pokażą pęcherzyki, potem zostawić na stolnicy przez 2 godziny i albo nakrywać ciepłemi talerzami zmieniając je często, albo też owinąć w serwetę umaczaną w zimnej wodzie i wykręconą. Można także ciasto całkiem nie bić o stolnicę, tylko je dobrze wyrobić przez dwadzieścia minut i potem ogrzewać, lub też zostawić owinięte w serwecie. Ciasto takie można nawet zrobić dziś na jutro, musi jednak być owinięte. Potem rozciąga się ciasto ostrożnie palcami na obrusie położonym na stole, tak długo, aż całe ciasto jest tak cienkie, jak płótno. Tak zostawia się je przez 15 minut, aby przeschło. Mieć przygotowane jabłka, cienko krajane, 1 klg., $^1/_8$ klg. cukru tłuczonego, 6 deka rodzynków, 4 deka migdałów, drobno krajanych i 2 tarte bułki na żółtku przysmażane w maśle i ostudzone. Ciasto skropić topionem masłem posypać bułeczką, cukrem, rodzynkami, migdałami, jabłkami i znowu zwinąć, włożyć na brytwannę, wysmarowaną masłem, dać masła na wierzch i wstawić do dobrze ciepłej rury na całą godzinę.

Po godzinie wyjąć, pokrajać, ułożyć na półmisku i posypać grubo cukrem.

L. H.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka – Druk. A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 12 „PRZODOWNICY“.

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

GRZECZNE DZIECI

CZYLI

POLSKI ŚWIĘTY MIKOŁAJ

OBRAZEK SCENICZNY NAPISANY DLA DZIECI

OSOBY:

ODSŁONA PIERWSZA.

Babcia
Zosia lat 14, Tadzio lat 12, Staś lat 10, Zygmuś lat 8 — grzeczne dzieci
Marysia, Kubuś, Jaś — biedne dzieci
Dziadek
Pachole

ODSŁONA DRUGA.

Mama
Ewusia, Piotruś, Józio — niegrzeczne dzieci.
Marysia
Dziadek
Pachole.

Babcia w czepeczku, z pończoszką, w pelerynie, Marysia wiejska, bosa, Kubuś w fartuchu, z trzewikami, jak szewski chłopak.

Dziadek jako pielgrzym, ma płaszcz z kapturem, siwa broda i włosy, później w białej, długiej szacie — pachole w szarej długiej pelerynie później jako anioł, albo z małymi skrzydełkami, albo bez skrzydełek — włosy ma mieć jasne, długie, dziewczynka go może grać najlepiej.

ODSŁONA I.

Scena przedstawia zwykły pokój, stół na środku, na ścianie naprzeciw duża „Mapa Polski“. — Nad nią Kościuszko.

SCENA I.

STAŚ

stoi przy stole i układa żołnierze czwórkami, śpiewa na nutę krakowiaka, albo deklamuje z zacięciem.

Maszeruje wojsko nasze,
Maszeruje śmiało,
Nie myśl dumny ty Prusaku,
Że jest nas za mało!

Maszeruje wojsko polskie,
Aż popatrzeć miło,
Czekaj wrogu, poznasz jeszcze
Co jest w Polsce siłą!

Maszeruje wojsko polskie,
Uciekaj Prusaku...
(*głośno*) Pif! paf!... hurra... naprzód...
(*jeszcze głośniej*) Tnij dobrze Polaku!..

(*biega około stołu i robi ruch, jak gdyby ciął szablą, wojsko wywraca.*)

SCENA II.

Wbiega z książkami na plecach Tadzio, zdejmuje płaszcz, czapeczkę, książki rzuca, zaczyna razem z Stasiem biegać.

TADZIO.

Pif! paf! hurra naprzód,
Tnij dobrze Polaku!..

(*biegnie naokoło stołu, Staś za nim*).

STAŚ.

Maszeruje wojsko polskie,
Uciekaj Prusaku!

TADZIO.

(*bierze laskę zaczyna maszerować naśladując, iż ma pałasz*).

A ja ułan nad ułany,
Nieboję się wroga,
Ostrą szablę mam przy boku,
A nad sobą Boga.

STAŚ.

(*maszeruje za nim trzymając parasol jak karabin*).

Jak Sobieski tęgo biję,
Jak Czarniecki tnę,
Jak Kościuszko walczę dzielnie
I nie boję się...

SCENA III.

Ciż i Zygmuś — z ogromną kromką chleba wchodzi, staje i przysłuchuje się deklamacyi.

TADZIO.

(*Mówią co raz głośniej i co raz prędzej maszerują w około stołu*).

A ja ułan nad ułany,
Muszę tępić wroga,
(*tnie szablą*) Szach! szach!.. idź Prusaku
Od polskiego proga!..

ZYGMUŚ (z kromką chleba).

(*Idzie za nimi i kromką macha jak szablą*).

Szach! szach!.. idź Prusaku...
Od polskiego proga!..

STAŚ (śpiewa).

Jeszcze Polska nie zginęła

WSZYSCY RAZEM.

Póki my żyjemy...
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy...

SCENA IV.

Ciż i Babcia — (babcia w czepeczku, w okularach, z pończoszką w ręku).

BABCIA.

Chryste Jezu!... czy się pali?...
Czy się cały dom zawali?...
Cicho chłopcy!... dość już tego!...

ZYGMUŚ (z kromką chleba).

My babuniu wesołego...

TADZIO (kłaniając się po wojskowemu).

My na wojnę...

STAŚ (kłaniając się po wojskowemu).

...my Polacy...
Więc w rycerstwie my jednacy..

BABCIA (siadając przy stole).

Po cóż wrzaski? po co krzyki?
Nie na krzyku sztuka —
Aby Polak mógł zwyciężyć
Najpierwsza **nauka.**

ZYGMUŚ (tuląc się do babki).

Ja się uczę babciu droga...
Pan profesor chwali...

STAŚ (chmurząc się).

Ja się także pilnie uczę,
Lecz (*macha ręką*) dwóję mi dali...

BABCIA.

Pewnie w szkole szło nie dobrze?

STAŚ.

Bo tak jakoś źle pytali...

BABCIA.

A ty Tadzio?... co?... nie powiesz?

TADZIO (z laską jak karabin).

A my dzisiaj znów czytali...
(*z zapałem, podnosząc laskę w górę*).
Ah! babuniu!.. Takie śliczne
Czyta pan książeczki...

STAŚ (z gniewem).

U nas lepsze...

BABCIA (wyciągając ręce).

Znowu sprzeczki?
Wy się nigdy nie zgodzicie?

STAŚ.

Bo on swoją szkołę chwali...

TADZIO.

Moja lepsza!

BABCIA.

Ot widzicie
Znowu sprzeczka! Siadać zaraz
I pisać zadanie.
Kto napisze bardzo ładnie,
Konfitur dostanie.
(*babcia wychodzi, w drzwiach spotyka Zosię*).

SCENA V.

Tadzio, Staś, Zygmuś, Babcia, Zosia.

ZOSIA

(*wbiega, w płaszczyku, w czapeczce, z książkami ze szkoły*).

Śnieżek prószy, śnieżek pada...
Tak ślicznie na dworze...
Wiesz babuniu?... Zima cudna...
(*całuje babcię w rękę i rozbiera się, chodząc żywo po pokoju*).

BABCIA.

I świat cudny! dzieło Boże!

ZOSIA (bardzo wesoło i żywo).

Śnieżek pada, drzewa białe,
Sanna będzie jak po stole...
Dzwonki dzwonią, konie biegną...

STAŚ (przerywa żywo).

Ale ja na łyżwach wole!

TADZIO (przerywa).

Ja wolę sankami...
To wesoło, to mi raj...
Mróz, aż szczypie — wicher świszcze.
Z góry prędko... w to mi graj...

ZYGMUŚ (naśladując ruchy).

Z góry prędko... w to mi graj...

STAŚ (naśladując łyżwy).

A na łyżwach... to mi raj...

BABCIA.

Do nauki! do zadania!...
Na później zabawa...

ZYGMUŚ (całując babcię w rękę).

Zaraz babciu! już się uczę...
(*siada do stołu*).

STAŚ (naśladując marsz).

Naprzód!... lewa! prawa!...

ZOSIA (rozkazując).

Do nauki!... czy słyszycie?...
Zaraz przyjdę — dopilnuję...
Pójdę z mamą się przywitać.
(*wychodzi z babcią*).

SCENA VI.

ZYGMUŚ.

Sześć od czterech odejmuję...
Sześć od czterech... trudna rada...

TADZIO (przy mapie Polski).

Tutaj Wisła... tam Bug wielki,
A do Bugu Narew wpada.

STAŚ (uczy się z książki).

Król Bolesław Chrobry zwany.
Nie żałował trudu,
Zdobył Kijów... szczerbiec sławny...

ZYGMUŚ.

Sześć od czterech — trzeba cudu.

TADZIO (przy mapie).

Tutaj Poznań, a tam Gniezno...
Hej! gdzie Kijów leży...
A tu Niemen, co przez Litwę
Tędy wstęga bieży.

SCENA VII.

Ciż i ZOSIA (*w fartuszku, z jabłkami w ręku*).

Mamusia jabłuszka
Przysyła dla dzieci...
Bo grzecznie się uczą...
(*spoziera na zegarek*).
Ah! jak ten czas leci...
Już piąta godzina...
Cóż Stasiu... nieboże?

STAŚ (płacząc).

Sześć od czterech, jak to odjąć?

ZOSIA (nachylając się).

Zosia zaraz ci pomoże... (*siada przy nim*).

ZYGMUŚ (z radością).

Ja już umiem!.. doskonale...
Nic się już nie boję!
(*zaczyna chodzić po pokoju*).
Teraz bawić się już mogę...
(*bierze parasol jak karabin*).
Pod Wawelem stoję...
Patrzę!.. słucham... ktoś się skrada...
Szwed to Szwed zuchwały...
(*krzyczy*).
Pif! paf!.. dalej bracia zuchy...
Wszak tu pułk jest cały...

TADZIO (przybiega z laską).

Bij i strzelaj!.. Naprzód bracia...
Hurra!... zmykaj wrogu...

STAŚ

(*ucieka od lekcyi, chwyta zeszyt, zwija go w trąbkę i trąbi głośno stając obok braci*).

Tra! ra! Tra! ra!... Naprzód bracia...

(*Zaczynają w około stołu maszerować, Zygmuś, Tadzio i Staś, Zosia za niemi do marszu, wszyscy razem śpiewają na nutę „Bartoszu! Bartoszu!“*

ŚPIEW.

Na wroga! na wroga!..
Za kraj ukochany...
Niczem trudy, znoje,
Niczem krwawe rany!
Za Polskę! za Polskę!
Dokąd starczy siły,
Aż padną kajdany
Odżyje kraj miły.

SCENA VIII.

Ciż i Babcia z Marysią.

BABCIA (klaszcze w dłonie).

Cicho! cicho!.. chodźcie teraz
Podwieczorek czeka...

ZYGMUŚ.

Zaraz! zaraz!.. patrz babuniu
Jak to Szwed ucieka...
Ja jestem Czarniecki,
Ja — ten rycerz sławny.

TADZIO.

A ja Koniecpolski!

STAŚ.

A ja Kmicic sprawny.

ZYGMUŚ.

Ja najlepiej Polskę
Od wroga obronię...

BABCIA (uspakaja ich).

Jak nie będzie zgody
W każdem sercu, w łonie,
To wróg nie odejdzie.
Zgody! zgody trzeba...

ZYGMUŚ.

Ja będę obrońcą...

BABCIA (gładząc go po czole).

Dałby to Bóg z nieba!
Ty Marysiu do książeczki,
A wy — chodźcie ze mną...

STAŚ.

Potem Babcia będzie czytać?

ZYGMUŚ.

Bajki lepiej... czytać ciemno...
(*wychodzi babcia z chłopcami*).

SCENA IX.

ZOSIA i MARYSIA.

ZOSIA (przy stole dając książkę).

Czytaj głośno! i wyraźnie...

MARYSIA (bierze książkę, ale nie czyta).

ZOSIA.

Czytaj tutaj... raki — ryby —

MARYSIA (czyta przez łzy).

ra—ki – ryby... rogi...

ZOSIA (zdziwiona).

płacze?

Marysiu ty?.. Co się stało?

MARYSIA (płacze).

Oj ciężko, biedne... ptasze tułacze,
Co nie ma gniazda — nie ma rodziny.

ZOSIA.

Sierotko moja!... Cóż ci się stało?

MARYSIA (płacząc).

Źle mi panienko — bo ja na służbie
Od dzieci tamtych cierpię nie mało.

ZOSIA (pocieszając ją).

Raz ci dokuczą, to znów przeproszą...

MARYSIA.

Żadnego serca one nie mają...
Żadnej literki mi nie pokażą...
Krzyczeć, rozkazać, to pamiętają,
Biednym pogardzić to dla nich raj...

ZOSIA.

Nie płacz Marysiu!.. gdzie zeszyt? daj...
Będziesz pisała — wszystko się zmieni
I dzieci będą lepsze... grzeczniejsze...

MARYSIA.

Dobra panienka!... Jak anioł z nieba...

ZOSIA (śmiejąc się).

Są tam anioły lepsze, ładniejsze,
Napisz Marysiu—kosa kosi... (*słychać pukanie*).

MARYSIA.

Zdaje mi się, ktoś tam puka...
(*Zosia idzie ku drzwiom i otwiera*).

SCENA X.

Zosia, Marysia, Dziadek z pacholęciem.

DZIADEK.

Stary dziaduś o chleb prosi,

ZOSIA.

Śnieg tam pruszy, zimny wicher...
Proszę spocząć, tu...

DZIADEK.

Ledwie idę!.. Nogi stare,
I sił nie mam, tchu —

ZOSIA.

A skądże idziecie dziaduniu w ten czas?

DZIADEK.

O! bardzo zdaleka!... Przez pola, przez las...
Idę zmęczony, głodny, ubogi...

MARYSIA (podaje krzesło).

Może tą chuściną ogrzejecie się...

DZIADEK.

Dziękuję! (*siada*) ah!... jak bolą nogi...

ZOSIA.

Już was dzisiaj dalej stąd nie puszczę, nie!

DZIADEK (rozglądając się do okoła).

Ładnie u was, ciepło, czysto, (*do Marysi*).
A cóż ty?... wesoła?...

MARYSIA (wesoło).

Ja tam służę, lecz tu dzieci
Jak cukier, jak złoto...
Tu panienka co dzień uczy....
Czytania, pisania...
Takich dzieci grzecznych niema!!

DZIADEK (pytając).

Godne są kochania?

MARYSIA (żywo).

Każdy dzieci te pochwali,
Nigdy nie dokuczą,
Nie pogardzą ubogiemi
I nas, biednych uczą...

ZOSIA.

Może wybyście dziaduniu
Zjedli co ciepłego?

DZIADEK.

Ja — dziękuję... kąsek chleba
Proszę ot dla niego (*pokazuje na pacholę*).

ZOSIA.

Usiądź tu chłopczyku... ja chleba przyniosę...
Dla was co ciepłego, mamusię poproszę...
(*wychodzi*).

SCENA XI.

Dziadek, pacholę, Marysia.

MARYSIA (żałośnie).

Żeby wy dziaduniu do tamtych wstąpili —
(*pokazuje w lewą stronę*).

DZIADEK.

Tam są także dzieci?

MARYSIA.

Ale jakie?... Złe, niegrzeczne!
Każde trąca, śmieci,
Matki, ojca nie słuchają..
Biednym każdym pogardzają,
Gdzieby czytać pokazało!!
Gdzieby grzecznie pogadało...

SCENA XII.

Dziadek, pachole, Marysia. Tadzio wchodzi wprowadzając Jaśka. (Jasiek w podartym fartuchu z bucikami na rękach, brudny).

TADZIO (idzie do mapy nie widząc dziadka).

Ja ci mówię, Polska wielka...
Nasza matka, rodzicielka...

JASIEK (zdziwiony).

A tak mówią, Polski niema...

TADZIO (ujrzawszy dziadka).
Pochwalony Jezus Chrystus!..
DZIADEK.
Na wieki! (*kłania się Tadziowi i pachole się kłania*).
TADZIO (do Jaśka).
Polska jest pod trzema
Rządami, pod Moskalem, pod Prusakiem
I ta część to jest pod Austryakiem
(*pokazuje na mapie, co pod Prusakiem, co pod Moskalem, co pod Austryakiem*).
MARYSIA (szeptem do dziadka).
Widzicie?... to dziecko!.. sierotę chłopczyny,
Przygarnie, nauczy co dzień pół godziny...

SCENA XIII.

Ciż i wchodzi Staś z Kubą.
STAŚ (prowadząc Kubę).
Ja ci zeszyt podaruję...
Jeszcze konia narysuję...
Dam ci moich sześć żołnierzy...
(*idzie do stołu, obaczył dziadka, staje zdziwiony, a po chwili skłania się grzecznie*).
Dobry wieczór!
TADZIO (przy mapie do Jaśka).
Wisła tędy, tędy bieży...
Sto dwadzieścia mil długa..
A tu Warta, ma sto mil — sto...
Piękna rzeka druga...
STAŚ (podaje Kubusiowi zeszyt i żołnierze).
Weź, weź proszę, mój kochany...
Mamcia dać nie broni...

SCENA XIV.

Ciż i wbiega Zygmuś (*śpiewając wesoło trzyma na spodeczku konfitury*).
Uciekaj Prusaku, gdy cię Polak goni!!
(*obaczywszy dziadka staje zdziwiony, potem zbliża się i podaje na spodeczku konfitury*).
O biedny dziaduniu! możeś głodny, proszę!
DZIADEK (dziękując kłania się).
Dziękuję!.. ty grzeczny...

SCENA XV.

Ciż i Zosia.
ZOSIA.
Ja mleka przynoszę.... wypijcie dziaduniu...
To ciepłe, zagrzeje...
MARYSIA (szepce dziadkowi).
Widzicie?.. mówiłam... aż się dusza śmieje,
Cóż, kiedy to mało takich dobrych ludzi...
DZIADEK.
Niechaj Bóg nagrodzi... panienka się trudzi...
JASIEK (odchodzi od mapy).
Nie zapomnę o tem... nigdy nie zapomnę...
Polska to kraj wielki, to ziemie ogromne...
ZYGMUŚ (przysuwając się do dziadka).
Wy domu nie macie?...
DZIADEK.
A nie mam, sierota...
STAŚ (zbliżając się).
Jabym wam zbudował, ale nie mam złota..
ZYGMUŚ.
To zostaniecie u nas... mamusia pozwoli.
STAŚ (z żalem).
Czegóż wy płaczecie?
ZOSIA (z litością).
Wy biedni, może was co boli?

SCENA XVI.

Ciż i wchodzi Babcia.
Cóż to dzieci?... nie wesołe?
ZYGMUŚ.
Taki biedny dziaduś przyszedł... tu...
STAŚ.
Dałbym jemu z swych żołnierzy
(*podaje dziadkowi żołnierze z stołu*).
TADZIO (poważnie).
Jemu trzeba spocząć — snu...
BABCIA.
To poproście dziadka
Do swego pokoju...
TADZIO.
Chodźcie spocząć u nas...
DZIADEK (wstając).
Przyjmiecież nędzarza, takiego w tym stroju?
WSZYSTKIE DZIECI.
Chodźcie spocząć u nas...
DZIADEK.
(*zrzuca płaszcz staje przed dziećmi w białej szacie z złotą gwiazdą na piersiach*).
O kochane polskie dzieci...
Dzięki! dzięki wam!..
Przyszedłem na ziemię
Dziś z niebieskich bram...
Przyszedłem popatrzeć,
Gdzie są dobre dziatki...
Wstąpiłem i do Was,
Na próg waszej chatki...
Znalazłem tu serca
Dla biednych litośnie,
Nie pyszne, nie gniewne
Jak inne, zazdrosne...
Więc za to podarki
Zostawię wam w dani...
Ja — Święty Mikołaj...
Czy wiecie kochani?...
DZIECI
(*wszystkie razem, zdziwione, podnoszą rączki*).
To Święty Mikołaj?... Podarki przynosi?...
ZYGMUŚ (biegnie do drzwi).
Ah! powiem mamusi!
DZIADEK (zatrzymuje go).
Zaczekaj kochany... Chłopczyku maleńki...
Dla ciebie jest konik
(*podaje z koszyka z rąk pacholęcia konia —*

pacholę zrzuca z siebie płaszcz szary, staje w białej szacie jako anioł, z gwiazdą na czole, z gwiazdą na piersiach).

ZYGMUŚ (z radością biorąc konika, woła).
Dzięki tobie, dzięki...

DZIADEK (do Stasia).
A ty mój żołnierzu, z sercem litościwem
Ty zostaniesz teraz rycerzem prawdziwym...
Tu jest kaszkiet, tu zaś pancerz
Szabla wyostrzona.
(*daje stosowne podarki odbierając z rąk anioła*).
Będziesz bronić Polskę drogą?...

STAŚ (ubiera się, podnosi szablę i mówi z zapałem).
Ah! szabla marzona!!
Czekaj wrogu... poznasz bój...
Gdy ci świśnie pałasz mój...

DZIADEK (do Tadzia).
Ty poważny i ty grzeczny
Więc dla ciebie książka (*daje książkę*)
(*do Zosi zwracając się*).
A zaś tobie panieneczko lalka, perły, wstążka.

ZOSIA i TADZIO.
Dziękujemy!.. radość wielka...

DZIADEK (do Marysi).
Zaś tobie sukienka...

MARYSIA (skacze i klaszcze).
Jezus! Marya!.. mnie sierocie.
Będę jak panienka!
(*przykłada spódniczkę i skacze*).

DZIADEK (do Jaśka).
Dla ciebie nieboże... coś aniołek szuka...
Oto jest czapeczka...

JASIEK (wkłada czerwoną konfederatkę).
Aż mi serce puka z uciechy, z radości...

STASIO (skacze).
Taki biedny dziaduś, a to z nieba goście!

ZYGMUŚ.
A dla Kuby?... dla biedaka?
On nic nie dostanie?

DZIADEK.
I o nim pamiętasz? Więc dobrze kochanie,
Jeszcze i dla Kuby znajdzie coś staruszek....
Może dwa pierniczki, może trochę gruszek?

ZYGMUŚ.
Ja mu dam konika... (*podaje konika*).

STAŚ.
Ja mu dam szabelkę...

DZIADEK.
Co za grzeczne dzieci!!
Dam mu strzelbę, wielką...

KUBUŚ (do kolan się chyli).
Dziękuję!.. dziękuję!..
Z nieba to?... prawdziwa?... (*ogląda*).
I strzela? doprawdy? Strzela tak jak żywa?

STAŚ (ogląda).
Ah! Kubusiu... w to ci graj!..

ZYGMUŚ.
Co za radość... dziś to raj....

MARYSIA (oglądając sukienkę).
A jak się ustroję, w niedzielę, w kościele
Będzież ci to pięknie!

JAŚ.
Tak dużo, tak wiele...
Ja jeszcze nie widział w życiu moim całem.

ZYGMUŚ.
Ah!.. mamusi tutaj nie ma...

STAŚ.
Może to nieprawda, może tylko spałem...

ZOSIA.
Ja tobie babuniu jutro coś przyniosę...

ZYGMUŚ.
Może babcia smutna? dam szabelkę—proszę!

DZIADEK.
I babunia coś dostanie,
Tak, tak, coś tam jest w koszyku...
O!.. okulary... doskonałe...
Mam rzeczy bez liku...

BABCIA (okulary wkłada).
Przewyborne okulary...
Czarodziejskie szkła...
W każdem sercu widzę dobrze,
Czy jest gdzie myśl zła...
Gdyby które coś ukryło...
Skłamało broń Boże...

STASIO.
O! my nigdy nie skłamiemy,
Patrzeć babcia może!..

ZOSIA.
I ja także się nie boję...
Patrz na mnie babuniu.

KUBUŚ (chowa się za stół).
Żeby na mnie nie spojrzała...

TADZIO (pokazuje książkę).
Widzisz to siostruniu?

ZOSIA.
Jakże, za to podziękować... świętemu gościowi.

KUBUŚ (kryjąc się).
Pozna pewnie, że ja kłamał...

BABCIA.
Coś dam Kubusiowi... Gdzież to Kubuś?

DZIECI (razem).
Kubuś! Kubuś!

KUBUŚ (ucieka za stół).
Pewnie pozna, że ja wczoraj
Biłem psa biednego...

BABCIA.
Chodź Kubusiu... tu masz ciepłe
Trzewiczki, boś bosy...

KUBUŚ (wyłazi z pod stołu przestraszony).
Ja — tego... ja będę już grzeczny... proszę...
Zdjąć te okulary... Ja nie skłamię nigdy...

BABCIA (zdejmuje okulary).
Pończoszki dwie pary...
A teraz dziateczki, teraz za podarki
Jak się odwdzięczycie?
DZIADEK.
Widzę dzieci grzeczne, posłuszne i dobre...
Chętnie się uczycie?
DZIECI (razem).
Bardzo chętnie!..
DZIADEK (wstając i idąc do mapy).
a to wasza
Ojczyzna kochana?...
TADZIO (przystępuje do mapy).
Święty Mikołaju, to Polska,
W trzy części zszarpana...
DZIADEK.
A bo ja już stary... niedowidzę trocha...
Gdzież wy tu mieszkacie?
TADZIO.
My tu, w Małopolsce, w prastarym Krakowie.
DZIADEK.
Insze części znacie?
TADZIO (do Stasia).
Pokaż no braciszku... pokaż gdzie Warszawa!..
STASIO.
Tutaj na Mazowszu... a tu bitwa krwawa
Była tutaj... Racławice...
ZYGMUŚ (biegnie do mapy).
Ja pokażę! ja pokażę!.. tutaj Wielkopolska
Tutaj Gniezno, Kruszwicę...
DZIADEK.
Ślicznie, bardzo ładnie, dziateczki kochane...
Tylko bądźcie zgodne... to was tu zastanę
Za rok gdy znów przyjdę —
Wesołe, szczęśliwe... Tylko zgodnie żyjcie...
ZOSIA.
Wesele prawdziwe dzisiaj w całym domu
Dziękuję... (*całuje dziadka w rękę*).
lecz proszę...
Nieśmiało, pokornie mą prośbę zanoszę...
Żeby wszystkie dzieci na tej polskiej ziemi
Mogły się tak cieszyć, jak my...
DZIADEK.
Własnemi rękami będę niósł podarki,
Tam, gdzie dobre dzieci...
Bądźcie zdrowe!.. do widzenia!..
MARYSIA.
Marysia poświeci, i Marysia poprowadzi
Tam, do dzieci — może...
Może one będą lepsze...
Hej! hej! Mocny Boże!..
(*Marysia otwiera drzwi i chce prowadzić... dzieci wszystkie żegnają dziadka, całują go w rękę, gdy dziadek zbliża się do drzwi, Staś wyskakuje na środek pokoju, podnosi szablę i woła głośno z radością*).

STAŚ.
Czekaj wrogu poznasz bój,
Gdy ci świśnie pałasz mój!..
ZYGMUŚ (staje obok z koniem).
Ja na konia siędę... Moskala bić będę...
Oddaj Polskę, biedny kraj...
I Polakom spokój daj!..
TADZIO (podnosi książkę w górę).
A ja prawdę powiem wam...
Książką radę z wrogiem dam...
(*Staś zaczyna maszerować naokoło stołu, za nim wszyscy, wkońcu babcia i dziaduś maszeruje. — Staś śpiewa solo, a za nim chór powtarza*):
Za Polskę! dla Polski! Dokąd starczą siły...
Aż padną kajdany odżyje kraj miły!
Wszyscy wychodzą, zasłona spada.

ODSŁONA II.

Zmienić tak sprzęty na scenie, ażeby się zdawało, że to inne mieszkanie, jakiś obraz zmienić, inaczej stół postawić, w pokoju ponaśmiecane, na podłodze papiery, łupy z jabłek, zeszyty podarte.

SCENA I.

Piotruś i Józio brudno poubierani, ręce atramentem, twarz powidłami powalana.

PIOTRUŚ (szarpie konika).
Oddaj, bo to mój!..
JÓZIO (szarpie do siebie).
Kłamiesz, to nie twój...
PIOTRUŚ (chce bić Józia).
Oddaj szkaradniku...
JÓZIO (trąca Piotrusia, aż on pada).
Puszczaj!..

SCENA II.

MAMA (przez drzwi wychylona).
Dość już tego krzyku.
Józiu!., bierz książeczkę...
JOZIO (płacze z krzykiem).
Ja nie chcę się uczyć... ja chcę zabaweczkę.
MAMA.
Idź Józiu do kąta, a Piotruś niech sprząta.
(*Mama zamyka drzwi*).

SCENA III.

Józio i Piotruś.

JÓZIO (staje w kącie obrócony plecami do widzów).
Czekaj!.. Zrobię ci figielka...
PIOTRUŚ (zbierać zaczyna papiery po ziemi, ale rzuca na nowo).
A ja konia nie dam...
JÓZIO (wybiega z kąta, łapie konia).
Ja się bawić chcę konikiem...

PIOTRUŚ (szarpie konia).

Idź do kąta, masz stać tam...

(*szarpią oba konia, głowa się odrywa, obydwaj padają, jeden w prawo, drugi w lewo*).

SCENA IV.

Wchodzi Ewusia (*Ewusia ma fartuszek rozdarty i poplamiony, włosy nieuczesane*).

Wiecie, co wam powiem?
Święty Mikołaj dziś chodzi, roznosi podarki.

PIOTRUŚ (pokazuje na fartuszek).

A to dziura...

EWUSIA.

Nic nie szkodzi.
Mnie pewnie przyniesie bialutką sukienkę...
Ustroi Ewusię (*przegląda się w lustrze*).
Zgrabniutką panienkę...
Pewnie mnie przyniesie
Taką lalkę (*pokazuje jak dużą z włosami*).

SCENA V.

Ciż i mamusia wchodzi (*z dzieckiem w powiciu*).

Ewusiu!.. posprzątaj.

EWUSIA.

Zaraz!.. zaraz!.. i z oczkami,
Z takiemi oczkami co się zamykają...

MAMA.

On podarki tym przynosi,
Co mamy słuchają... Posprzątaj tu zaraz...
(*do Piotrusia*) Idź się zaraz myć... (*wychodzi*).

SCENA VI.

JÓZIO.

Czekaj... zaczniemy zabawę, będziemy się kryć.

PIOTRUŚ (chowa się za sofę).

Kuku! kuku!...

JÓZIO.

Ja się skryję...

EWUSIA (przed lustrem).

W tej sukience to wyglądam
Fe!... patrzeć się nie mogę...

JÓZIO (wyciąga Piotrusia).

Wyjdź!.. ja każę... i ja żądam!

PIOTRUŚ.

Ja mocniejszy!..

JÓZIO.

Ja się skryję...

MAMA (przez drzwi).

Ewusiu!.. Przyjdź no pomódz...
Ja zmęczona ledwo żyję.

EWUSIA.

Zaraz! zaraz!.. (*przed lustrem stoi*).

JÓZIO.

To się bawmy w polowanie...

PIOTRUS (wyskakuje).

W dzikich ludzi, my Indyanie...
(*Słychać kroki, wchodzi Marysia i prowadzi dziadka*).

SCENA VII.

MARYSIA.

Panienko!.. A proszę...
Przyszedł tu ubogi...
Z ziębnięty i głodny,
Zmęczone ma nogi. .

EWUSIA (od lustra się odwraca).

Niech idzie do stróża...
Niech tam wypoczywa.

MARYSIA (zbliżając się).

Staruszek to dobry...
Bądźże litościwa.

EWUSIA.

Idż ty do roboty... mnie będziesz uczyła?

DZIADEK (łagodnie).

Kawałeczek chleba, panieneczko młoda...

JÓZIO (bije Piotrusia).

Ty wszystko zepsujesz...

PIOTRUŚ (bije Józia).

Ty wciąż rozkazujesz...

EWUSIA (z dumą podnosząc głowę).

Idźcie! idźcie stąd dziaduniu...
Tu pańskie pokoje...

MARYSIA (podnosząc ręce).

Panienko! on biedny...

DZIADUŚ.

A wy chłopcy — cóż wy chłopcy moje
Nic dziadkowi nie rzekniecie?

JÓZIO (pysznie z założonemi rękoma w kieszeni.)

My panicze, a nie chłopcy

PIOTRUŚ (ostro).

Cóż za dziadek ten zuchwały.

DZIADUŚ.

Biedny dziaduś — obcy..

EWUSIA (do Marysi).

Wyprowadźże zaraz jego...
Co za śmiałość, dość już tego...
Ty próżniaku!.. do roboty.

MARYSIA.

Wypychacie dziadka mego?...

JÓZIO!

Taki dziaduś jak ty sama...

DZIADUŚ.

A więc idę... gdzie? nie wiecie...
Bądźcie zdrowi!.. (*wychodzi*).

EWUSIA.

Trzeba słuchać.
Bo zadzwoni ktoś tu przecie...
I Święty Mikołaj przyjdzie z podarkami...

MARYSIA (śmiejąc się).

Będziecie czekali!... gdy on już za drzwiami.

Dzieci płaczą.

Zasłona spada.

DODATEK

DO NR. 12. „PRZODOWNICY“ ZA GRUDZIEŃ 1911 ROKU.

Miara i krój.

Na jednę koszulkę dla małego dziecka. Długość koszulki wynosi 35 cntm. szerokość 30 + 2 na obrąbek, $^1/_2$ objętości szyi wynosi 14, $^1/_2$ objętości pachy wynosi 15 cntm., długość rękawka 24 cntm., długość ramienia 8 cntm.

Biorąc miarę, piszemy wszelkie długości w całości, a objętości i szerokości w połowie i tak: jeżeli szerokość koszulki wynosi 60 cntm., to piszemy tylko 30 cntm. bo rysujemy tylko połowę koszulki t. j. od połowy przodu do połowy pleców, czyli połowę przodu, bok i połowę pleców. Rysując formę na koszulkę, rysujemy najpierw prostokąt, którego długość musi wynosić długość koszulki, t. j. 35 cntm., a szerokość połowę objętości w piersiach, czyli 30 cntm. więcej 2 cm., licząc te 2 cntm. na obrąbek w tyle.Te dwa cntmt. nie należą do miary, są one tylko dodane.

Mając prostokąt, dzielimy długość jego na połowę. Górną połowę dzielimy na 3 części i tak $^1/_3$ więcej 2 bierzemy na przód, $^1/_3$ więcej 2, czyli 12 cm. od tyłu liczymy na plecy, zostaje nam w środku $^1/_3$ — 4, czyli 6 cntm. na bok i tu robimy pachę. W części przeznaczonej na przód robimy podcięcie szyi, obliczając go $^1/_3$ z $^1/_2$ objętości szyi górą, a w dół $^1/_3$ z $^1/_2$ objętości szyi i więcej 2. Czyli, że jeżeli objętość szyi wynosi 28 cntm., to piszemy tylko 14 z tego liczymy górą na podcięcie $^1/_3$ z 14, to znaczy nie całe 5, a w dół $^1/_3$więcej 2 czyli nie całe 7 cntm. Następnie rysujemy ramię, długość ramienia wynosi 8 cntm., a pochyłość 1 $^1/_2$ cntm.

Potem rysujemy podcięcie szyi w plecach. Podcięcie szyi w plecach oblicza się górą $^1/_3$ z $^1/_2$ objętości szyi, a w dół 1 cntm. Potem robimy drugie ramię, którego długość musi wynosić również 8 cntm., a pochyłość 1 $^1/_2$ cntm., musi ono odpowiadać ramieniu przedniemu.

W końcu rysujemy pachę. Objętość pachy wynosi w całości 30 cntm., w połowie 15 cntm.

N. 2. jest rękawek do tej koszulki, długość jego wynosi w całości 24 cntm., a szerokość w połowie 15 cntm., zaś to, co ma się nadmarszczyć, da nam podcięcie.

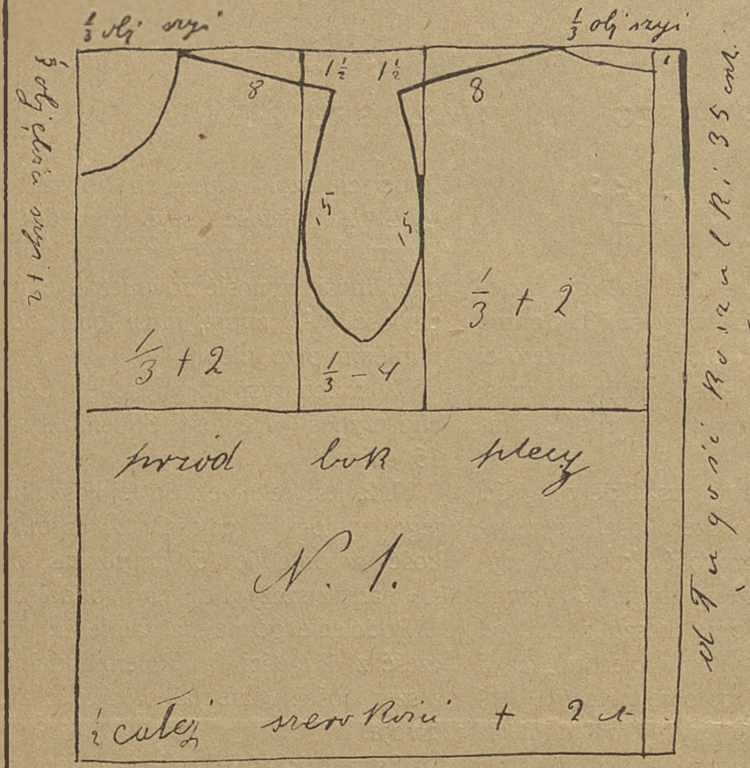
Podcięcie górne na ramieniu wynosi $^1/_5$ część z długości, a dołem odcina się $^1/_4$ z szerokości. Materyał musi być złożony we dwoje.

Majteczki dla dzieci zapinane na boku i przypinane w pasie do staniczka. Objętość w pasie 32 cntm., długość majtek od boku aż do kolan 32 cntm. Na majtki bierze się miara w pasie i od boku aż do kolan. Dalsza długość jest dowolna.

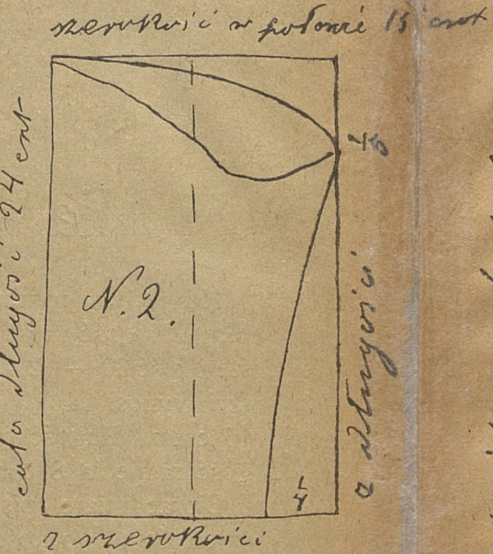
Prostokąt na formę majtek obliczamy na linii poziomej $^1/_2$ obj. pasa, czyli 32 cntm., a w dół całą długość majtek, t.j. znowu 32 cntm. i dodajemy od góry $^1/_3$ objętości pasa, czyli niecałe 11 cntm.

Następnie odcinamy z szerokości $^1/_3$ obj. pasa, a dołem odcinamy $^1/_3$ objętości pasa w kwadracie. Teraz ciągniemy linię ukośną od litery A do litery B i to jest tylny pasek, potem ciągniemy drugą linię od A do C i to jest pasek przedni, potem ciągniemy linię ukośną od B — D i jest szew w tyle i w przodzie, potem robimy linię łukowatą od D — E i stanowi podcięcie w kroku. N. 4 rożłożona forma majtek.

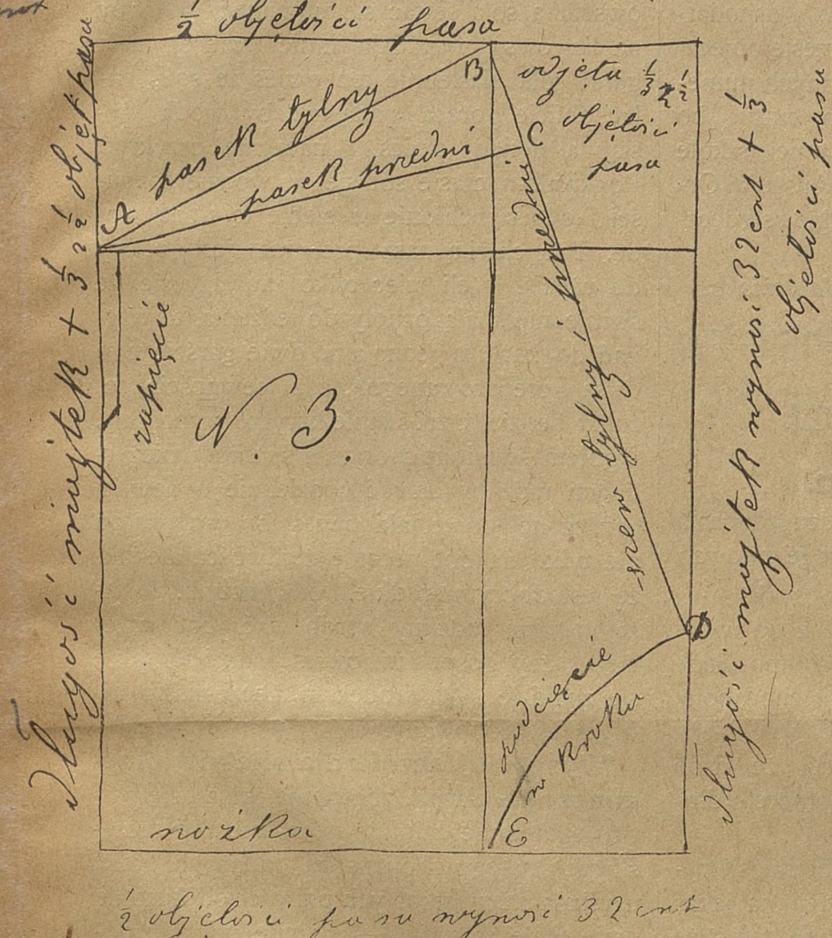
W następnym numerze będzie dalsza



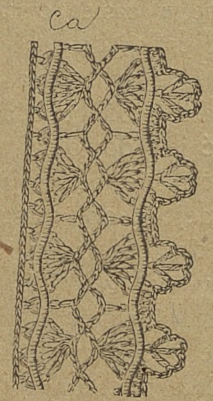
⅓ obj. szyi
⅓ obj. szyi
1½ 1½
8
8
⅓ + 2
⅓ − 4
⅓ + 2
przód
bok
plecy
N. 1.
½ całej szerokości + 2 c.
cała długość 24 cnt

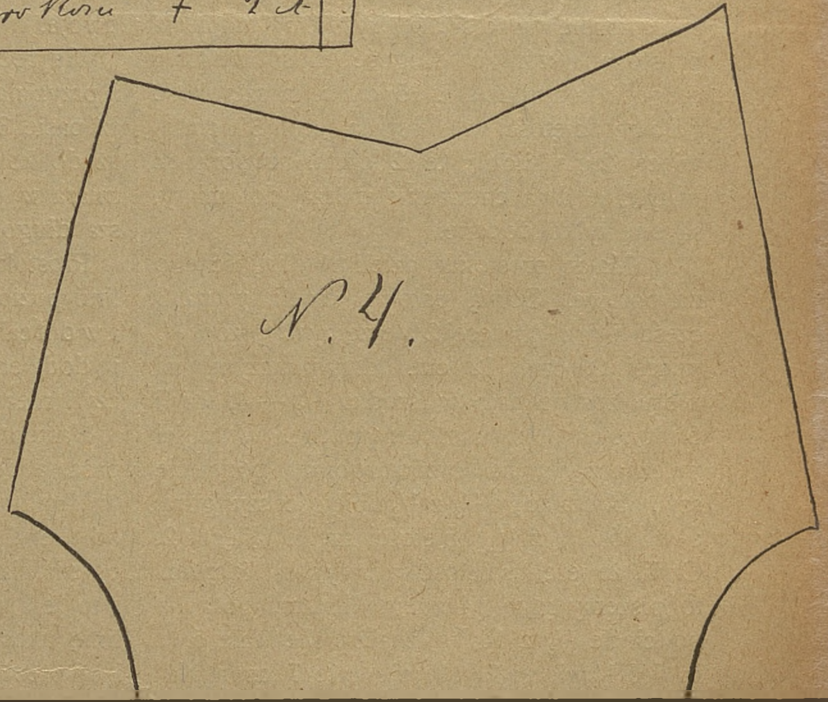


szerokość w połowie 15 cnt
N. 2.
½ szerokości



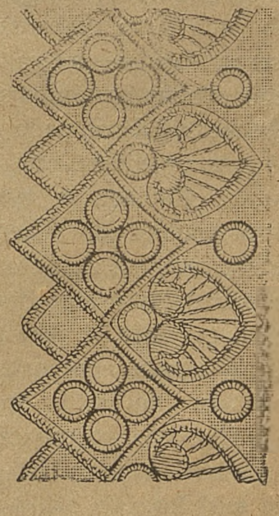
½ objętości pasa
A pasek tylny
pasek przedni
B
C
objęta ⅓ objętości pasa
zapięcie
N. 3.
szew tylny i przedni
D
podcięcie w kroku
nóżka
E
długość majtek + ⅓ ½ objętości pasa
długość majtek wynosi 32 cnt + ⅓ objętości pasa
½ objętości pasa wynosi 32 cnt





N. 4.





część bielizny dziecinnej, a następnie bielizna damska i męska, fartuszki i suknie.

Ludmiła Hałacińska.

Uczennicom moim ze szkoły gospodarstwa domowego w Tłumaczu prześlę obiecane artykuły, ale dopiero w następnych numerach. Teraz mam bardzo mało czasu, bo jestem w zupełnie nowo założonej szkole gospod. domowego na Śląsku Austr. w Orłowej. Pozdrawiam Was wszystkie serdecznie, Wasza nauczycielka.

Ludmiła Hałacińska.

Rozmaitości.

Pomór drobiu.

Proszę o radę, bo mi bardzo zdychają kury i indyki, a nie wiem, jak je ratować.

Fr. K.

Aby leczyć, trzeba koniecznie z objawów poznać chorobę; tu zaś niewiadomo jakie są objawy. Drób ulega różnym chorobom, jak dyfteryt, ospa, pomór kurzy i cholera, która tem się różni od pomoru, że drób pada natychmiast, dotknięty zaś pomorem dłużej choruje i daje się leczyć.

W o' olicy Sobolewa, w gubernii siedleckiej, drób pada teraz najbardziej na jakąś chorobę serca. Poznaje się ją po tem, że u zdechłego drobiu na końcu serca jest mały, biały pęcherzyk. Drób pada prawie nagle, choć jakiś czas przedtem traci chęć do jadła i jest smutny. Pomaga w tem cierpieniu jęczmień gotowany z kawałkiem żelaza, które kładzie się razem z ziarnem do garnka. Wodę do picia dają przegotowaną również z żelazem, naprzykład z kawałkiem starej podkowy. W czasie pomoru dobrze jest dawać ptactwu do picia wodę z oczyszczonym karbolem, rozpuszczając 5 jego kropli w garncu wody. Nie powinno też braknąć w kurniku, lub blizko kurnika, węgli, popiołu i piasku. *L. K. D*

Jak pobudzić żerliwość u świń? Do ćwierci, małej beczułki albo jakiegoś innego, byle nie dziurawego naczynia, nasypać owsa i soli warstwowo, t. zn. warstwę owsa, następnie warstwę soli i t. d. Stosunek między owsem a solą starać się utrzymać taki, by na litr owsa wypadała mniej więcej mała garść soli. Następnie ten owies ze solą zalać obficie gorącą wodą tak, by woda wystąpiła ponad owies i naczynie przykryć. Po krótkim czasie sól się w wodzie rozpuści i owies wchłonie w siebie tę słoną wodę. Z tą chwilą nasz „preparat“ jest gotowy do użycia. Jeżeli więc tylko zauważy się, że świnie nie mają ochoty do jedzenia, to wsypać do korytka jedną albo dwie garście tego owsa „preparowanego“, a z pewnością rezultat będzie, t. zn. świnie korytko wypróżnią. Ogółem świniom chorym i świniom nieżerliwym radzimy dawać codziennie o pewnej oznaczonej porze taki owies, bo wpływa on nie tylko na podniecenie żerliwości, ale także jest dobrym środkiem odżywczym. W każdym razie radzimy spróbować, boć przecież każdy gospodarz owies ma a i sól także się znajdzie — a środek to rzeczywiście dobry i wypróbowany.

Wyspy wyłącznie dla pijaków przeznaczone. Armia zbawienia, która się bardzo skutecznie zajmuje ratowaniem nieszczęśliwych, nałogowi pijaństwa oddanych ludzi, uzyskała na wyjątkowych prawach od Australii dwie małe wysepki — 23 mile od lądu oddalone — do zupełnej dyspozycyi swojej. Są tam już od roku urządzone lecznice, na jednej dla mężczyzn, na drugiej dla kobiet. Po 3—4 osób zamieszkuje ładny domeczek, okolony ogródkiem, gdzie każdy poddostatkiem znajdzie pracy na świeżem powietrzu. Na tych wysepkach istnieje zupełna wolność religijna. Rezultaty są znakomite, już po jednym roku istnienia. Z początku internowane pijanice robili awantury, lecz już po kilku tygodniach pobytu coraz bardziej im się zaczęło podobać. Z 280 osób 30% mógł być jako zupełnie wyleczony po 10—12 miesiącach odesłany do domu. Naturanie podstawą leczenia i tutaj jest z u p e ł n a a b s t y n e n c y a.

ROZMAITOŚCI.

Oświetlające pistolety. Jak donoszą z Berlina, w armii zostanie zaprowadzony pistolet, który podczas nowych starć ma oświetlać najbliższe pole walki. Pistolety owe otrzymują pionierzy z nabojami, które po strzale przemieniają się w białe i czerwone gwiazdy i oświetlają pole na 200 metrów odległości tudzież na czas 8 do 10 sekund. Jeżeli strzela zręczny strzelec raz po razu, albo jeżeli dwaj strzelcy dają strzały na przemian, czas oświetlenia moża trwać kilka minut. Czerwone światło służy do sygnałów, białe do oświetlania. Ujemną stroną tej broni może być okoliczność, że przy niewłaściwem użyciu pistoletu, zwłaszcza przy bardzo stromym strzale oświetlone, a więc zdradzone może być własne wojsko. Dalej strzał powoduje łatwo pożar, n. p. dachów słomianych i zboża.

Niemcy w kościele polskim. Z katowic donoszą: Wielkie oburzenie wśród polskich parafian wywołało zachowanie się niemców w kościele św. Piotra i Pawła, podczas polskiego nabożeństwa. Podczas nabożeństwa, przeznaczonego dla Polaków, Niemcy śpiewali niemieckie pieśni. Wieczorem stało się to samo. Gdy Polacy śpiewali przy Grobie Zbawiciela, Niemcy znowu zaczęli przeszkadzać niemieckim śpiewem. Kościelny (Niemiec) wezwał Polaków, aby przestali śpiewu. Gdy to nie odniosło skutkn, pogasił światła. Nastała cisza. Gdy światła zapalono, Polacy śpiewali znowu — Niemcy zaś dalej zaczęli przeszkadzać. Dodać należy, że Niemców było w kościele około 15 i garstka ta chciała przekrzyczeć kilkuset Polaków. W końcu musieli jednak ustąpić.

Niebezpieczny orzełek. W Bydgoszczy zatrzymał policyant na ulicy pewnego chłopca, który w krawacie miał przypiętą szpilkę, przedstawiającą białego orzełka, i kazał chłopcu to godło wyjąć. — Całość państwa niemieckiego jest tedy uratowana.

Pierwsza kobieta naczelnikiem policyi. Miastu Hunnewell, w stanie Kansas, przypada w udziale sława pierwszego naczelnika policyi rodzaju żeńskiego. Oczywiście, w mieście tem burmistrzuje również kobieta, wybrana przez obywateli miejscowych na pierwszy urząd w Hunnewellu przed dwoma tygodniami. Pierwszym czynem tej pani po objęciu zarządu miasta było powołanie na stanowisko naczelnika policyi przyjaciółki swojej, pani Róży Osborn. Nowy naczelnik policyi zabrał się, przywdziawszy mundur, energicznie do dzieła, na czele bowiem tęgich policyantów urządził wyprawę krzyżową na szynki, przyczem okazał podobno dzielność prawdziwie męską. W przedsięwzięciu tem popiera ją gorliwie pani Ella Wilson, — tak nazywa się nowy burmistrz — będąc również gorliwą apostołką wstrzemięźliwości

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O uprawie grochu. Ludzie po wsiach żywią się u nas przeważnie ziemniakami. Ale ziemniaki są mało posilne, gdyż zawierają sam tylko krochmal czyli mączkę, która odżywia dobrze dopiero wtedy, gdy dodamy do niej pokarmów białkowych. A wiadomo, że w roślinach strączkowych, zwłaszcza zaś w grochu białka jest podostatkiem.

Groch jest bardzo cenną rośliną, gdyż nietylko dostarcza pożywnego pokarmu dla ludzi i zwierząt, ale należąc do roślin motylkowych ma własność czerpania azotu z powietrza, i tym sposobem wzbogaca rolę w pokarmy azotowe. Po grochu, byle tylko udał się i wyrósł zwarto, można spodziewać się dobrego urodzaju wszelkich zbóż kłosowych. Groch obradza najlepiej na gruntach zawie-

DODATEK II.

Wzory haftów i koronek.



rających dużo wapna, jako to: na glinkach marglowatych, na rędzinach marglowych, oraz na borowinach wapiennych. Na glebach próchniczych i czarnoziemnych wyrasta bujnie w łodygi, ale plon ziarna daje zwykle nieszczególny.

Mamy różne odmiany grochu: u nas jest rozpowszechniony groch „biały rychlik„ o drobnym białym ziarnie; groch „biały późniejszy" zwany „stanisławkiem" jest znany z plenności. Na polecenie zasługuje „groch pomarańczowy" czyli „woskowy" o ziarnie żółtym, dobrze się gotujący i wyborny w smaku. W wielu gospodarstwach sieją „groch zielony", który po dojrzeniu ma ziarna zielone. Groch drobnoziarnisty, wczesny, zielony, znany w handlu pod nazwą „Folger", uprawiany bywa w gospodarstwach podmiejskich, a strączki sprzedawane są na zielono.

Do odmian wielkoziarnistych zaliczamy groch „Wiktoryę" w handlu więcej ceniony od innych; w sprzyjających warunkach, to jest na dobrej glebie plonuje dobrze, lecz dojrzewa późno, wyradza się szybko i wymaga częstej zmiany nasienia. Hodywcy starają się obecnie o wytworzenie wcześniejszych odmian; takim jest naprzykład groch „biały" i „zielony Wiktorya", wychodowany w Niemczech przez uczonego rolnika Strubego. Dobre, wczesne, plenne odmiany wytworzył zakład hodowli nasion w Swalefie w Szwecyi; wyróżnić zwłaszcza należy groch zwany „Konkordja" i „Kapital". Komuby zależało na zaprowadzeniu u siebie lepszego, pokupnego grochu, temu radzimy sprowadzić niewielką ilość wymienionych odmian na próbę.

Wogóle jednak na gruntach niebardzo żyznych, w gorszej uprawie będących, korzystniej jest siać odmiany drobnoziarniste, bo chociaż taniej się sprzedaje, lecz zato plon ich jest pewniejszy.

Ziarno przeznaczone do siewu powinno być starannie oczyszczone, jednolite, równe co do wielkości i barwy, a przytem nie robaczywe. Groch zachowuje zdolność kiełkowania przez kilka lat; korzystniej jest siać ziarno dwuletnie, gdyż wtedy niema już obawy, że siedzą w niem chrząszczyki szkodliwe, zwane „strąkowcami".

Groch jest wytrzymały na przymrozki wiosenne, dlatego może być wysiewany wcześnie. Stare przysłowie mówi: „kto sieje groch w marcu, zbiera go w garncu, kto sieje go w maju, ten zbiera go w jaju". Nie zawsze jednak to się sprawdza, gdyż na gruntach zlewnych często nie można siać nietylko w marcu, ale nawet i w kwietniu. Groch wielkoziarnisty trzeba siać gęściej, niż drobnoziarnisty.

Na gruncie żyznym, czystym wystarcza 22 do 26 garncy na mórg przy siewie rzutowym; na słabszym gruncie, mniej starannie doprawionym, 30 do 36 garncy. Polecenia godzien jest siew rzędowy, w rzędy około 6 cali od siebie odlegle, gdyż umożebnia równomierne przykrycie ziarna. Ponieważ groch często wylega i podgniwa od spodu, trzeba siać go z domieszką żyta jarego, owsa lub bobiku; najodpowiedniejszy jest bobik, dodany w ilości 8 do 10 garncy na mórg, gdyż mając mocniejszszą łodygę, podtrzymuje dobrze groch i nie daje mu się powalić na ziemię.

Baczną zwracać trzeba uwagę na to, żeby zbytnio nie wysuszać roli na wiosnę. Dlatego po zbronowaniu orki jesiennej, siejemy groch, przykrywany 2 do 3 cali głęboko drapaczem, broną talerzową lub dwuskibowcem, poczem dla wyrównania powierzchni pola bronujemy lżejszą broną. W razie suszy dobrze jest po przykryciu ziarna puścić wał, a po nim przejechać raz lekką broną, aby zapobiedz wyschnięciu wierzchniej warstwy. Groch częściej niż co 5 lub 6 lat nie powinien być siany na tem samym polu; jedynie tylko przy wczesnym zbiorze strąków jeszcze zielonych groch po grochu może częściej następować.